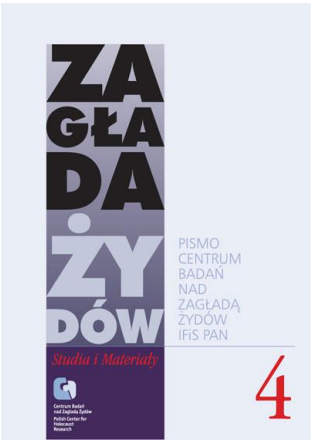


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 4 (2008)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Cena życia – ekonomiczne uwarunkowania egzystencji Żydów po "aryjskiej stronie"

The Price of Life, the economic conditions of the existence of the Jews on the "Aryan side"

Grzegorz Berendt
Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku,
Uniwersytet Gdański

redakcja@holocaustresearch.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0001-6364-2199

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.269
Strony/Pages: 110-143

CC BY

OPEN ACCESS

Grzegorz Berendt

Cena życia – ekonomiczne uwarunkowania egzystencji Żydów po „aryjskiej stronie”

Informacje źródłowe wykorzystane w tekście zostały zaczerpnięte w przeważającej części z relacji zgromadzonych w archiwum Instytutu Yad Vashem, w mniejszym stopniu z opublikowanych świadectw. Istotnym punktem odniesienia są dane na temat ogólnych materialnych warunków życia pod okupacją niemiecką zawarte w literaturze przedmiotu. Dobór wykorzystanych źródeł warunkował zawężenie pola obserwacji omawianych zjawisk do obszaru okupowanej Drugiej Rzeczypospolitej. Pod pojęciem strona aryjska rozumiem każdy obszar, nieprzeznaczony przez nazistów specyficznie na miejsce przymusowego pobytu Żydów.

Wybór tytułowego zagadnienia wynika z tego, że informacje na ten temat znajdują się w mniejszym lub większym zakresie niemal we wszystkich poznanych świadectwach polskich Żydów, którzy przynajmniej przez pewien czas egzystowali nielegalnie poza terenem gett i obozów utworzonych przez okupantów niemieckich. Na ogół jednak wątki te nie są prezentowane w relacjach w sposób systematyczny. Pojawiają się w kontekście wydarzeń z różnych lat i trudno na podstawie jednej relacji uzyskać pełny obraz dla całego okresu okupacji. W tekście skoncentrowano się na trzech zagadnieniach. Pierwsze dotyczy wpływu polityki gospodarczej władz okupacyjnych na możliwość świadczenia pomocy Żydom próbującym uniknąć Zagłady. Drugą z omawianych kwestii można określić jako poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: skąd ocalali czerpali środki materialne na pokrycie kosztów codziennej egzystencji przez kilka lat, w sytuacji, gdy jednym z zasadniczych elementów polityki niemieckiej od pierwszego dnia okupacji był rabunek żydowskiego mienia, a życie po aryjskiej stronie wymagało środków materialnych często wcale niemałych. Trzeci wątek to miejsce kwestii gospodarczych w relacjach między ściganymi i skazanymi na śmierć Żydami a ludnością nieżydowską.

Uwarunkowania zewnętrzne

Na ogół pisząc o Zagładzie autorzy abstrahują od ogólnej sytuacji ekonomicznej ludności cywilnej na terenach okupowanych przez Niemców. Przedmiotem badań była jak dotąd przede wszystkim antyżydowska polityka Niemców, oglądana przez pryzmat ideologicznych determinantów oraz etapów i metod jej realizacji. Uwagę

historyków absorbuje też problem postawy narodu skazanego na zagładę, ze szczególnym uwzględnieniem form oporu, a w końcu stanowisko lokalnych społeczności nieżydowskich wobec tragedii Żydów. Ten ostatni aspekt jest na ogół rozpatrywany w kontekście dyskursu o moralnej kondycji społeczeństw, które stały się mimowolnie świadkami Zagłady.

Masowe zamykanie polskich instytucji publicznych oraz zakładów przemysłowych i handlowych przez władze niemieckie w latach 1939–1940 powodowało narastanie bezrobocia, a co za tym idzie, biedę pracowników najemnych pozbawionych źródeł utrzymania[1]. Tylko w obwodzie radomskim w końcu 1939 r. zarejestrowało się około 400 tys. bezrobotnych, spis przemysłowy dokonany rok później w obwodzie krakowskim wykazał zatrudnienie na poziomie 40 proc. stanu przedwojennego[2]. To, że w końcu 1941 r. odnotowano spadek liczby bezrobotnych, tylko w części wynikało z uruchomienia przez Niemców produkcji i inwestycji na potrzeby wojska, natomiast w dużym stopniu, z unikania wpisu, by nie dostać się na listy osób kierowanych na przymusowej roboty do Niemiec. Jak wskazywał znawca dziejów gospodarczych Polski: „w 1941 r. produkcja przemysłowa w [Generalnym] Gubernatorstwie spadła o 63% w stosunku do okresu przedwojennego. Później nieco wzrosła, gdyż wobec bombardowań lotniczych w Rzeszy, Niemcy zaczęły przenosić niektóre zakłady na teren Polski. W końcowym okresie wojny produkcja ponownie zmniejszyła się, co wynikało z kurczenia się bazy surowcowej, braku podzespołów itd."[3]. Stale malała liczba nie tylko żydowskich, ale i nieżydowskich podmiotów gospodarczych.

Zmniejszenie dostaw produktów przemysłowych na rynek generowało wzrost ich cen. To samo działo się z cenami żywności. Zjawisko to nasilało się pod wpływem zwiększania stale przez Niemców (zwłaszcza od schyłku 1941 r.) tzw. kontyngentów, czyli przymusowych dostaw produktów żywnościowych po niskich cenach urzędowych. W konsekwencji postępował drenaż rynku z mąki, mięsa, mleka, jaj oraz innych produktów[4]. Jak zauważało polskie podziemie, poważne zapasy żywności zostały wyprzedane przez chłopów już jesienią 1941 r., a od pierwszego kwartału kolejnego roku rozpoczął się nowy etap narastania drożyzny. W niektórych rejonach dawnej okupacji sowieckiej brak żywności był konsekwencją prowadzonych tam w latach 1940–1941 eksperymentów rolniczych[5].

---

[1] *Pro memoria (1941–1944). Raporty Departamentu Informacji Delegatury Rządu na Kraj o zbrodniach na narodzie polskim,* oprac. J. Gmitruk, A. Indraszczyk, A. Koseski, Warszawa – Pułtusk 2004, s. 51, 54, 56, 171–172, 191.

[2] I. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *Historia gospodarcza Polski XIX i XX wieku*, Warszawa 1984, s. 413.

[3] J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka Polski w XX wieku*, Warszawa 2003, s. 169.

[4] Cz. Łuczak, *Polska i Polacy w drugiej wojnie światowej*, Poznań 1993, s. 222–226.

[5] Np. na jednym z obszarów Sowieci wymusili na chłopach rezygnację z uprawy zbóż, by teren zmienić w swoiste zagłębie pomidorowe. Nieurodzaj tego warzywa doprowadził do tego, że chłopskie rodziny nie miały w pierwszym roku niemieckiej okupacji żadnych

Do połowy 1941 r. w porównaniu do nominalnych cen przedwojennych ceny na poszczególne grupy towarów wzrosły od 30 do 50 razy (sic!)[6]. Sprawozdawca podsumował sytuację krótko i dobitnie: „Pochód drożyzny trwa niepowstrzymanie"[7]. Relacja między kosztami życia w Warszawie w sierpniu 1939 r. i w sierpniu 1942 r. kształtowała się jak 100 do 4140[8]. Wiosną 1943 r. indeks cen dla poszczególnych produktów wynosił odpowiednio: mleko i chleb – 5894 punktów, mięso i tłuszcze – 7446, nabiał i jaja – 5164, cukier 10 672, a jarzyny i owoce 2006[9]. Oceniając zachowane przekazy źródłowe, historyk stwierdza: „o skali wzrostu cen może świadczyć porównanie cen płaconych przed wojną i w 1944 r. Cena chleba razowego na wolnym rynku wzrosła z 30 gr. za kilogram do 12 zł, masła z 3 zł do 245 zł, słoniny z 1,6 zł do 174 zł, a płace stały w miejscu". Na przełomie lat 1941–1942 brakowało opału, a jeżeli już pojawiały się dostawy węgla, to w cenie 1300–1500 zł za tonę. Koks kosztował tysiąc złotych za tonę, torf i drewno po kilkaset złotych, lecz były trudno dostępne. Zimą następnego roku cena węgla wzrosła do 1800 zł. To stawiało te produkty poza zasięgiem przeciętnego pracownika umysłowego i fizycznego[10]. Franciszek Wyszyński dostawał do maja 1942 r. emeryturę w wysokości 157 zł, a po podwyżce 187 zł[11]. Podwyżkę o 30 zł skwitował krótko: „ale co to znaczy wobec cen na rynku"[12]. Taki stan wynikał ze świadomej polityki okupanta, polegającej na utrzymywaniu świadczeń socjalnych i uposażeń w firmach podległych administracji niemieckiej, ale też w prywatnych na poziomie kwot nominalnie nie wyższych niż przed wojną. Niemcy zakazali wprowadzania podwyżek.

Wobec szybko postępującej drożyzny zarobki oficjalne straciły swoje znaczenie, ponieważ nie mogły stanowić podstawy wyżywienia rodziny[13]. Jest wysoce prawdopodobne, że z tego wynikała struktura zawodowa osób, które ubiegały się o prawo zarządzania żydowskimi nieruchomościami w Otwocku, które Jan Grabowski nazwał „inteligencją urzędniczą". Byli to w dominującej większości przedwojenni i wojennej daty pracownicy umysłowi zatrudnieni na etatach urzędniczych niższych szczebli, a więc z poborami nie pozwalającymi w warunkach wojny na utrzymanie się z pracy na jednym etacie[14]. Z podobnego źródła dochodu korzystał na terenie getta warszawskiego adwokat Jerzy Lewiński, administrując nieruchomością należącą do aryjskiego właściciela, zmuszonego przez Niemców do przeniesienia się

zapasów, a to natychmiast wywołało drożyznę i pogorszyło sytuację ludności nierolniczej, w tym tysięcy Żydów.

[6] *Pro memoria…*, *op. cit.,* s. 18; J. Kaliński, Z. Landau, *op. cit.*, s. 167–172.

[7] *Pro memoria…*, *op. cit.,* s. 313, 405, 407.

[8] *Ibidem*, s. 240.

[9] *Ibidem*, s. 295–296.

[10] *Pro memoria…*, s. 132.

[11] F. Wyszyński, *Dzienniki z lat 1941–1944*, Warszawa 2007, s. 111.

[12] *Ibidem*.

[13] I. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *op. cit.*, s. 414–415.

[14] J. Grabowski, *Polscy zarządcy powierniczy majątku żydowskiego. Zarys problematyki*, „Zagłada. Materiały i Studia" 2005, t. 1, s. 255–256.

do innej części miasta[15]. Ogólnie rzecz ujmując, utrata starego miejsca pracy i dochodów popychała część osób do zajmowania się zawodami, których wcześniej nie wykonywały. Stąd akademicy i aktorzy po aryjskiej stronie zasilili grono kelnerów i barmanów, a w getcie np. szeregi Służby Porządkowej. Niezależnie od narodowości setki tysięcy, a może nawet miliony osób zostały zmuszone przez okupantów do szukania alternatywnych źródeł utrzymania; legalnych i nielegalnych. Bez nich groziła im nędza z wszystkimi negatywnymi następstwami.

„Ze znikomej nominalnej i realnej wartości płac zdawali sobie sprawę polscy pracodawcy – wskazywał Czesław Łuczak – i dlatego niektórzy z nich wypłacali zatrudnionym u nich osobom nieoficjalnie wyższe wynagrodzenie od formalnie im przysługującego”[16]. Niestety, zabiegi polegające na przyznawaniu w mniej lub bardziej zakamuflowanej formie swoistych dodatków drożyźnianych należały do wojennej szarej strefy i nie zostały w sposób możliwy do uchwycenia w skali makro odnotowane w zachowanej dokumentacji statystycznej[17]. Na podstawowe znaczenie dodatkowych dochodów zwraca uwagę również historyk opisujący realia warszawskie[18]. Nieformalne i wręcz nielegalne źródła utrzymania stanowią po części wytłumaczeniu fenomenu, jak w ogóle mógł egzystować ogół aryjskich mieszkańców GG. Gdyby literalnie odnieść do siebie wysokość oficjalnych zarobków, znikomą ilość przydziałów kartkowych po cenach regulowanych i ceny wolnorynkowe żywności, powinien on w niemałej części w krótkim okresie umrzeć z głodu. Niewątpliwie inną przyczyną uniknięcia tego losu była struktura społeczeństwa okupowanej Polski, którego większość mieszkała na wsi, tzn. około 70 proc., chociaż tylko około 55 proc. dysponowało samodzielnymi gospodarstwami[19]. Tam łatwiej było o zdobycie żywności, nawet gdyby miały to być tylko ziemniaki. Części chrześcijańskiej ludności miejskiej łatwiej było nielegalnie pozyskiwać żywność dzięki

[15] E. Koźmińska-Freylak, *Świadectwo milczenia… Rozmowa z Jerzym Lewińskim, byłym funkcjonariuszem Służby Porządkowej getta warszawskiego*, „Zagłada. Studia i Materiały” 2006, t. II, s. 257.

[16] Cz. Łuczak, *op. cit.*, s. 298.

[17] W świadomości niektórych świadków powstało i pozostało po wojnie nawet takie przekonanie, że żyło się właśnie z owych dopłat, a o pensji zasadniczej często wręcz zapominano. W jednym przypadku, porównując warunki panujące podczas pierwszej i drugiej wojny światowej mówiono, że w przypadku pierwszego konfliktu realia codziennego życia opisywało słowo „głód”, a drugiego „strach”; por. Relacja Tadeusza Stegnera, którego rodzina mieszkała w Warszawie w latach 1939–1944, złożona autorowi 16 VI 2008 r. Jednak trudno w miarę korzystną sytuację materialną poszczególnych rodzin, grup zawodowych (np. lekarze, dentyści i weterynarze czy przedsiębiorcy prywatni) oraz etnicznych (Niemcy, volksdeutsche) uznać za zaprzeczenie przekazów o postępującym ogólnym pogorszeniu warunków życia.

[18] G. S. Paulsson, *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940–1945)*, Kraków 2007, s. 193–194.

[19] J. Żarnowski, *Społeczeństwo i klasy*, [w:] *Polska odrodzona 1918–1938. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. J. Tomicki, Warszawa 1988, s. 237, 250, 253.

krewniakom nadal żyjącym na wsi. Zdobyty towar szmuglowano do miasta na potrzeby własne i na handel.

Mimo różnych taktycznych działań umożliwiających przetrwanie ponad 20 milionom eksploatowanych nieniemieckich aryjczyków konspiracyjny analityk, już w połowie 1941 r. stwierdzał, że większość społeczeństwa głodowała[20]. A dr Klukowski odwiedzając w tym czasie Warszawę zapisał w dzienniku pod datą 3 września 1941 r.: „Najgorsza jest sytuacja inteligencji i pracowników żyjących tylko z pensji miesięcznej, bo te są niewspółmiernie niskie w stosunku do panującej drożyzny. Bardzo wiele osób formalnie głoduje, żywiąc się byle czym, zupkami «Maggi», jakimiś obiadami komitetowymi. Ogół mieszkańców chodzi mniej starannie ubrany niż przed wojną, widocznie ludzie donaszają stare ubrania i obuwie, bo ceny na te rzeczy są nieprawdopodobnie wysokie”[21]. W kwietniu 1942 r. pisano: „ciężka nędza i głód panują powszechnie wśród wiejskiej ludności małorolnej i bezrolnej”[22]. O sytuacji w Warszawie wiele mówi fakt, że poza gettem aż 124 tys. osób miało korzystać z tanich kuchni finansowanych przez magistrat i instytucje charytatywne[23]. W porównaniu z sierpniem 1939 r. do maja 1943 r. koszty utrzymania czteroosobowej rodziny robotniczej w Warszawie wzrosły o ponad 4700 proc.[24]

Warunki życia we Lwowie były jeszcze gorsze. W Galicji Wschodniej od przełomu roku 1941 i 1942 panowała nie tylko większa drożyzna, ale i niedobór cukru, mąki, tłuszczu czy odzieży[25]. Kwestia zaopatrzenia wyglądała na Wołyniu podobnie, a ceny były zbliżone do tych w zachodnich dystryktach GG[26]. Przednówek roku 1942 w GG i na Kresach północno-wschodnich był bardzo głodny. Tysiące osób z powodu nędzy decydowało się zgłosić na roboty do Niemiec. Skądinąd w starych dystryktach GG (np. w dystrykcie lubelskim) część ubogiej ludności robiła to od momentu, jak tylko pojawiła się możliwość dobrowolnej pracy w Niemczech[27]. To, jak i wyjazdy przymusowe, wprawdzie zmniejszały liczbę bezrobotnych na lokalnym rynku pracy, ale jednocześnie znikali niejednokrotnie jedyni żywiciele rodzin[28]. Ich zarobki w Niemczech często nie pozwalały na wspieranie krewnych pozostałych w domu. Co więcej, znane są przypadki zwracania się osób przebywa-

---

[20] *Pro memoria…*, s. 18.

[21] Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1943*, t. I, Warszawa 2007, s. 248–249. Klukowski dodaje też w tym miejscu (s. 249): „Lecz nie brak elegancko i wytwornie ubranych pań i panów, bo też wiele osób sprytnych potrafiło wykorzystać koniunkturę wojenną i ciągnie niemałe zyski z różnych machinacji handlowych i innych”.

[22] *Pro memoria…*, s. 148.

[23] *Ibidem*, s. 58.

[24] *Ibidem*, s. 407.

[25] *Ibidem*, s. 80, 151.

[26] *Ibidem*, s. 80–81.

[27] Z. Klukowski, *op. cit.*, s. 144. Tamże znajdujemy wpis dr. Klukowskiego z 22.02.1944 r.: „Z kilku okolicznych gmin wyjeżdżało razem 135 osób, z samego Szczebrzeszyna 45. Trzeba jednak przyznać, że pod względem społecznym należą one do najmniej wartościowych elementów i pozbycie się ich nie będzie dla miasta żadną istotną stratą”.

[28] I. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *op. cit.*, s. 420.

jących przymusowo lub dobrowolnie na robotach w Niemczech do swoich bliskich o udzielanie im wsparcia materialnego w różnej formie, chociażby paczek żywnościowych, nie mówiąc o odzieży.

Dzienne przydziały kartkowe dla nieniemieckiej ludności aryjskiej w GG miały w 1940 r. równowartość zaledwie 736 kalorii. Rok później zmniejszono je tak, że wynosiły 668, a w drugim kwartale 1942 r. tylko 400 kalorii[29]. Zresztą często nie było wówczas w sklepach wystarczającej ilości towaru, by zapewnić realizację przydziałów kartkowych. Ponownie odwołajmy się do ustaleń znawców historii gospodarczej: „W porównaniu z przedwojennym spożyciem robotników w Polsce zaopatrzenie kartkowe dla Polaków w Gubernatorstwie w 1941 r. pokrywało 26% potrzeb kalorycznych, a w 1943 r. już tylko 16%; odpowiednio w 1941 r. przydziały dla Żydów zapewniały 7%, a dla Niemców 101% ich przedwojennej konsumpcji”[30]. Sytuację około 20 proc. robotników w GG ratowały nieco bezpłatne posiłki spożywane w przedsiębiorstwie, których koszt pokrywał pracodawca. Dzięki temu zyskiwano od 200 do 700 kalorii dziennie[31]. Z tego korzystała jednak przede wszystkim głowa rodziny. Jeżeli nawet dzięki dodatkowym posiłkom pracujący mężczyzna lub kobieta mogli odstąpić część swojej porcji domowej dzieciom, to i tak te swoiste kaloryczne wsparcie należy dzielić przez kilku członków rodziny i wówczas jego jednostkowa wartość traci na znaczeniu. Rosnąca niewydolność polskich pracowników, których od 1941 r. w większym niż wcześniej wymiarze zatrudniano w firmach pracujących na rzecz frontu, skłoniła Niemców do podwyższenia ilości przydziałów kartkowych. Od 1 listopada 1943 r. dzienna norma dla przeciętnych mieszkańców GG została podniesiona do 939 kalorii, a dla robotników lżej i ciężko pracujących odpowiednio 1763 i 1992[32]. Zwiększono przede wszystkim ilość kartkowego chleba i kartofli. Pośrednim potwierdzeniem ciężkiej sytuacji bytowej niektórych rodzin są przekazy o paczkach dla rodzin wysyłanych przez polskich oficerów znajdujących się w niewoli. Wypełniali je darami otrzymanymi wcześniej od Czerwonego Krzyża.

Do 1942 r. we względnie dobrej sytuacji byli rolnicy dysponujący nadwyżkami żywności lub mający odwagę łamać przepisy wprowadzone przez Niemców. Niestety, dotąd nie ustalono, jaka część producentów rolnych okazała się w wymiarze materialnym beneficjentem okupacji niemieckiej i czy mówimy o zbiorowości rozproszonych, przedsiębiorczych jednostek, wykorzystujących zwyżkę cen żywności generowaną przez „wygłodzenie miast”, czy o zwartych społecznościach gromad, gmin a nawet powiatów lub wręcz dystryktów. Badacze dziejów gospodarczych Polski wykazują stopniowe nasilanie się negatywnych zjawisk. Skądinąd korzystna sytuacja niektórych rolników zmieniała się na gorsze wraz z eskalowaniem rabunkowej eksploatacji wsi na terenie GG oraz Kresów północno-wschodnich od lata

[29] *Pro memoria…*, s. 240.
[30] J. Kaliński, Z. Landau, *op. cit.*, s. 171.
[31] Cz. Łuczak, *op. cit.*, s. 301.
[32] *Ibidem*, s. 302.

1942 r. Niemieckie roszczenia kontyngentowe z każdym rokiem coraz bardziej godziły w lokalne chłopstwo i ziemiaństwo. Zwiększano wymiar dostaw w ramach kontyngentów. Już jesienią 1941 r. ilość inwentarza żywego była w poszczególnych grupach od 25 do 40 proc. niższa od stanu przedwojennego[33]. Brakowało nawozów sztucznych, narzędzi i smarów oraz lakierów do konserwacji maszyn. W 1943 r. Niemcy zaczęli rekwirować nawet ziarno siewne[34]. Wybijanie stad prowadziło do spadku ilości nawozu naturalnego. Wszystko to łącznie wpływało na spadek wydajności produkcji rolnej z hektara. Równocześnie przy stale malejącej liczbie zwierząt żądano dostaw mleka, masła i jaj na poziomie wyższym niż wynosiła na danym terenie produkcja rolna w okresie przedwojennym.

Niemiecki urzędnik odpowiedzialny za sprawy aprowizacji GG pisał: „W ubiegłym roku [1942] w stanie bydła w Generalnym Gubernatorstwie uczyniono prawdziwy wyłom, przekraczając 20%. Bydło, właściwie niezbędne do produkcji mleka i masła, zarżnięto w ubiegłym roku, aby chociaż do pewnego stopnia dotrzymać dostaw dla Rzeszy i armii oraz dostarczyć ludności mięsa. Jeżeli się chce wybrać [w 1943 r.] 120.000 ton mięsa, to musi się wydrzeć 40% pozostałego bydła”[35].

Należności egzekwowano od rolników w sposób bezwzględny. Chłopów zalegających z kontyngentem zamykano w specjalnych obozach lub ogólnych obozach koncentracyjnych[36]. W przypadku udowodnienia łamania przepisów gospodarczych, w tym zakazu nielegalnego uboju, sądy niemieckiego ferowały wyroki od kilku miesięcy do kilku lat pozbawienia wolności. Od lipca 1942 r. zaczęło obowiązywać rozporządzenie wydane przez Hansa Franka, zgodnie z którym niewywiązywanie się z dostaw kontyngentowych było zagrożone nawet karą śmierci[37]. Stosowano ją także na terenie wchodzącej w skład Rzeszy rejencji ciechanowskiej, chociaż w oparciu o inne przepisy[38]. Nasiliły się kontrole na wiejskich drogach i placach targowych. Wiosną 1943 r. w dystrykcie krakowskim zaczęto jako formę represji szeroko stosować karne ekspedycje połączone z rekwizycjami i paleniem gospodarstw, w których występowały zaległości kontyngentowe[39]. Powszechnością terroru należy tłumaczyć fenomen osiągnięcia niemal 90–100-procentowej ściągalności należności w tymże roku[40]. Jest to zarazem wskaźnik sterroryzowania polskiej wsi.

---

[33] *Pro memoria…*, s. 131, 320.

[34] *Ibidem*, s. 320, 377.

[35] I. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *op. cit.*, s. 427.

[36] Chłopów z powiatów łowickiego i sochaczewskiego trzymano w styczniu 1942 r. w obozie w Miedniewicach. 600 innych z Lubelszczyzny w tym samym czasie przetrzymywano w prymitywnych warunkach nad rzeką Krzną, a mieszkańców powiatu biłgorajskiego w Dylach; por. *Pro memoria…*, s. 95, 115. Cz. Łuczak, *op. cit.*, s. 222–223.

[37] *Pro memoria…*, s. 213; I. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *op. cit.*, s. 426.

[38] *Pro memoria…*, s. 224.

[39] *Ibidem*, s. 320.

[40] *Ibidem*, s. 342, 521.

To, co napisano o kondycji ekonomicznej wsi, oznacza, że chłopom pozostawało coraz mniej żywności na własne potrzeby. Sytuacja stawała się wręcz tragiczna, gdy na skutek anomalii pogodowych lub celowych działań ludzkich dochodziło do zniszczenia zbiorów. W tej sytuacji rabunkowa polityka Niemców, poza innymi następstwami, była kolejnym czynnikiem dalece utrudniającym niesienie szerszej bezinteresownej pomocy „obcym". Inny aspekt tego samego zagadnienia to rosnąca niechęć chłopów do tych, którzy zabierając żywność – za opłatą lub rabując ją – utrudniali wywiązywanie się ze zobowiązań i ściągali na lokalne wspólnoty groźbę represji ze strony Niemców. Rosła nienawiść do partyzantów sowieckich i GL, którzy w ramach działań sabotażowych palili zbiory na pniu i w magazynach[41], a wśród niepolskiej ludności kresowej na wschodzie do partyzantów z szeregów AK. Nie omijała ona leśnych żydowskich grup przetrwania i oddziałów partyzanckich. Zwraca uwagę zbieżność informacji o nasileniu tropienia ukrywanych Żydów przez chłopów w latach 1943–1944, tzn. w okresie dalszego wzrostu drożyzny, zasadniczego ograniczenia dochodów wsi, nowej fali jej pauperyzacji i nasilenia się zjawiska bandytyzmu pospolitego[42]. Wydaje się, że czynnik czasu daje tu o sobie znać także w inny sposób. Jak wynika z niektórych relacji, po kilku lub kilkunastu miesiącach nawet tym Żydom, którzy mieli pewne rezerwy materialne, wyczerpywały się one.

Istotnym czynnikiem określającym możliwości udzielania pomocy były warunki lokalowe. Robotnicy dysponowali na ogół małymi mieszkaniami składającymi się z jednego pokoju i kuchni. Trudno było w tej sytuacji przetrzymywać kolejne osoby, zwłaszcza gdy trzeba było ukrywać ich obecność przed osobami trzecimi (np. sąsiadami). Nie oznacza to, że z pobudek religijnych, humanitarnych bądź dla zysku nie decydowano się na przyjmowanie zbiegów, a co za tym idzie na znaczne niedogodności w życiu codziennym. Spośród polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, których dane mogła badać Teresa Prekerowa, około 40 proc. mieszkało w dużych miastach, z tego połowa w Warszawie. To dużo, ale łatwiej było zbudować kryjówkę na wsi lub innych terenach o relatywnie rzadkiej zabudowie. To chyba jest zasadniczym powodem, dlaczego większość znanych przypadków pomocy miała miejsce na terenach wiejskich (45 proc.) i w małych miastach (15 proc.)[43]. Z mieszkaniem łączył się problem podwyżek czynszów, które uderzały w legalnych i nielegalnych lokatorów, w tym Żydów. W latach 1940–1944 koszt

[41] *Ibidem*, s. 212, 429–431, 457–459, 484, 492.

[42] Większość przypadków mordowania Żydów przez ludność miejscową na terenie Kielecczyzny badanych po wojnie miała miejsce właśnie w latach 1943–1944; por. A. Skibińska, J. Petelewicz, *Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego*, „Zagłada. Studia i Materiały" 2005, t. 1, s. 125–135, 143.

[43] T. Prekerowa, *Who helped Jews during the Holocaust in Poland?*, "Acta Poloniae Historica" t. 76, 1997, s. 159–160. Odsetki dotyczące przetrwania na prowincji mogłyby być większe, gdyby nie kilkaset przypadków represji wymierzonych w ludność wiejską, w ramach których zamordowano zarówno ratujących, jak i ratowników, a w konsekwencji nie przyznano tytułu sprawiedliwych i nie zostały one uwzględnione w statystyce T. Prekerowej. Z drugiej strony

„najskromniejszego zakwaterowania" w Warszawie zwiększył się w ten sposób dwu- a nawet trzykrotnie, ze 150 do 500 zł[44].

W źródłach dotyczących warunków życia w Zagłębiu Dąbrowskim i na Górnym Śląsku przed akcjami likwidacyjnymi nie występują wzmianki na temat głodu panującego wśród Żydów jako zjawiska masowego, w skali znanej chociażby z getta warszawskiego. Podobnie zresztą sytuacja wyglądała na terenie Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie. Wynika to z tego, że na ziemiach wcielonych do Rzeszy jesienią 1939 r. sytuacja aprowizacyjna ludności polskiej i żydowskiej była względnie dobra, ponieważ Niemcy nie wywołali tam tych wszystkich negatywnych zjawisk gospodarczych, które stały się udziałem ludności GG. Przede wszystkim stosując zamrożenie płac to samo uczynili z cenami żywności, co powstrzymało eskalację drożyzny[45]. Poza tym np. w rejencji katowickiej do 22 września 1941 r. Polakom przyznawano kartki na żywność o równowartości około 2000 kalorii dziennie, potem obniżono ją zależnie od kategorii odbiorcy do 1370–1700 kalorii[46]. Dodatkowe przydziały dla bardzo ciężko pracujących fizycznie były w stanie uzupełnić dietę o 210 do 500 kalorii. Mimo zmiany na gorsze, można zauważyć, że przydziały dla Polaków były w tym czasie ponad dwa razy większe niż w GG. Podobnie lepsze było zaopatrzenie Żydów. O ile w getcie warszawskim przyznawano im kartki na żywność o dziennej wartości energetycznej na poziomie 253 kalorii, to na ziemiach wcielonych przeciętnemu konsumentowi żydowskiemu przysługiwał dzienny przydział jedzenia o wartości 1500, a ciężko pracującemu o wartości 1800 kalorii. Rażący wyjątek stanowiły getta na terenie Kraju Warty, gdzie dla więźniów ustalono dzienny przydział żywności o wartości od 513 do 638 kalorii. W największym getcie tego okręgu Rzeszy, getcie łódzkim, wartość tego przydziału została zmniejszona w latach 1940–1942 z 1600 do 1000 kalorii[47].

Niezależnie od pewnych odrębności występujących na ziemiach wcielonych i w GG większość ludności okupowanej Polski, kraju, gdzie już przed wojną bezrobocie i brak silnego kapitału prywatnego były podstawowymi problemami społeczno-gospodarczymi, polityka Niemców doprowadzała do szybko przybierającego na sile zjawiska powszechnej pauperyzacji. Przypomnę, że wynikała ona przede wszystkim z masowego bezrobocia oraz rosnących cen żywności i towarów przemysłowych przy równoczesnym zamrożenia wysokości zarobków i świadczeń socjalnych. Ita Dimant, żyjąca od drugiej połowy 1942 r. na „aryjskich papierach", opisuje sytuację osób, z którymi się stykała: „U Gromułów bieda aż piszczy. On nie pracuje i tylko od czasu do czasu pojedzie z wełną lub tytoniem do Zabrańca i zarobi kilkaset złotych. Ale to szybko topnieje. Jada się suchy chleb z czarną kawą na

nie znamy liczby Żydów i osób im pomagających, którzy nie przeżyli Powstania Warszawskiego.

[44] G. S. Paulsson, *op. cit.*, s. 195.

[45] I. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *op. cit.*, s. 418–419.

[46] Cz. Łuczak, *op. cit.*, s. 303.

[47] *Ibidem*, s. 305.

sacharynie na śniadanie i kolację i niekraszoną lub ledwo, zupę na obiad”[48]. Zimą 1941/1942 małżeństwo Chus utrzymywało się dzięki 2 kg ziemniaków, stanowiących dzienne wynagrodzenie za pracę męża. Chleba prawie nie jedli. W okolicy nie było pracy i żywności. Małorolni chłopi w sąsiednich wsiach żyli w strasznej biedzie[49]. Eliezer Pupko żyjący z rodziną u chłopskiej rodziny w okolicach Słonimia stwierdził krótko, opisując warunki tej koegzystencji: „Naturalnie oni głodowali, a myśmy głodowali razem z nimi”[50].

Przedstawiony stan prowadzi do postawienia tezy, że podstawowej części społeczeństwa, szczególnie miejskiego i nieposiadającego nadwyżek żywności, już w latach 1941–1942 r. nie było stać na świadczenie długotrwałej bezinteresownej pomocy Żydom, którzy w obliczu akcji ludobójczej zaczęli liczniej niż wcześniej uciekać na aryjską stronę. Stąd występowała wręcz konieczność brania pieniędzy od ratowanych i zwiększania kwoty proporcjonalnie do wzrostu cen. Tylko osoby bardzo majętne mogły w mieście i na wsi pozwolić sobie na przyjęcie pod swój dach i utrzymywanie na przyzwoitym poziomie przez wiele miesięcy, a nawet kilka lat osoby nie dysponującej środkami na własne utrzymanie. A przecież znamy przypadki przechowywania, kilku, kilkunastu a nawet kilkudziesięciu osób od roku 1942 lub 1943 do 1944 lub 1945. Tak było np. w Drohobyczu czy Samborze, ale też np. w Otwocku i Warszawie.

Elementem niemieckiej polityki okupacyjnej było korumpowanie lokalnej ludności. Już jesienią 1939 r., później też latem i jesienią 1941 r., gdy najeźdźcy rabowali żydowskie firmy i domy, proponowali lokalnej ludności nieżydowskiej – na ogół w przypadku części jej przedstawicieli z powodzeniem – partycypowanie w łupach (np. miejscowość Łaszczów)[51]. Później do współpracy zachęcano nagrodami wypłacanymi w postaci wódki, papierosów, cukru, skóry czy materiałów włókienniczych. W Częstochowie nagroda za wydanie Żyda przebywającego po aryjskiej stronie w okresie likwidacji getta miała wynosić w 1943 r. 200 zł[52]. Na terenie okupowanego województwa lwowskiego wysokość nagrody za schwytanie i dostarczenie Żyda na posterunek wynosiła w marcu 1944 r. tysiąc złotych[53]. Inicjator wydania Niemcom żydowskiej rodziny, ukrywającej się w lesie koło jednej z kieleckich wsi od 1940 do zimy 1943 r., zeznawał po wojnie, że zależało mu na ustalonej przez Niemców nagrodzie – 50 kg cukru[54]. Ada Pergrycht zapamiętała, że w Rozwadowie niektórzy Polacy wydawali Żydów za 5 kg cukru, z kolei Fania Laufer wspomina,

---

[48] I. Dimant, *Moja cząstka życia*, Warszawa 2001, s. 114.

[49] Archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie (dalej AYV), 03/1398, s. 7–8, Zeznanie Rywki Chus.

[50] AYV, 03/3324, s. 4–5.

[51] AYV, 03/3418, s. 4, Zeznanie Fejgi Wertman; AYV, 03/3481, s. 2, Zeznanie Marii Rosenberg; AYV, 025/105, s. 17, Zeznanie Mieczysława Parker-Pokornego; AYV, 03/2566, s. 5–6, Zeznanie Bermana Kopela.

[52] I. Dimant, *op. cit.*, s. 171.

[53] *Pro memoria…*, s. 597.

[54] A. Skibińska, J. Petelewicz, *op. cit.*, s. 129.

pisząc o roku 1942, o 7 kg jako cenie za wydanie człowieka na śmierć[55]. Wprowadzono też wynagradzanie rzeczami zabranymi schwytanym, a nawet już martwym Żydom[56]. W Warszawie wynagrodzeniem za denuncjację było 20 proc. wartości majątku zatrzymanego poza gettem Żyda[57]. Kolaboranci, którzy zamiast dzielić się z Niemcami pragnęli sami zagarnąć majątek ściganych, czynili to w akcie jednorazowym, albo czyniąc sobie z ofiary źródło regularnie, chociaż z pewnym ryzykiem, otrzymywanej „pensji". Według Gunnara Paulssona sprawcy wymuszeń drugiego typu w latach 1942–1943 domagali się w Warszawie od Żydów przeciętnie około 2 tys. zł miesięcznie, chociaż wydaje się, że trudno tu o generalizację i najpewniej stawka zależała od oceny zamożności ofiary[58].

Niszczycielska polityka gospodarcza Niemców, utrudniająca do granic możliwości normalną egzystencję, prowadziła do rozwijania szarej strefy i postępującej demoralizacji coraz większej części ludności. „[...] Ludzie łamią się moralnie i fizycznie – pisał w marcu 1943 r. konspiracyjny analityk – pogoń za pieniądzem, mogącym chronić przed śmiercią głodową, staje się coraz bardziej bezwzględną i bezceremonialną"[59].

Chaos wojenny był wykorzystywany do zagarniania cudzego mienia. Zjawisko to wystąpiło już podczas kampanii wrześniowej, gdy sięgano tak po porzucony majątek państwowy, jak i prywatny. Skądinąd zbieranie mienia pozostałego na pobojowisku należy do nieodłącznych elementów zachowań części społeczeństwa we wszystkich epokach w okresie wojny. Kronikarz dziejów Zamojszczyzny zapisał 7 marca 1940 r.: „Nie mogę oswoić się z niezmiernie przykrym dla mnie widokiem ogromnej ilości ludzi noszących rozmaite części umundurowania wojskowego. A więc czapki typu polowego, płaszcze z guzikami cywilnymi, takież bluzy, spodnie i pasy, i to bardzo często na osobach, które nigdy w wojsku nie służyły. Niektórzy przerabiali płaszcze wojskowe na kurtki. W gabinecie lekarskim u chorych wciąż widzę bieliznę wojskową ze stemplami. Nawet kobiety noszą koszule wojskowe, mają czasem spódnice przerobione z płaszczy itp. Zwłaszcza irytują mnie spotykane bardzo często wysokie buty wojłokowe, zgniłozielonego koloru, obszyte skórą, zrobione z końskich czapraków. Buty takie stały się na wsi wprost modne, zwłaszcza wśród kobiet"[60]. Niemiecka polityka gospodarcza skutkująca ograniczaniem podaży towarów konsumpcyjnych powodowała, że z czasem wojenne zdobycze wsi polskiej były uzupełniane o przedmioty należące do ludności miast, która sprzedawała coraz więcej swojego majątku ruchomego za żywność. Była do tego

---

[55] AYV, 03/3182, s. 10; AYV, 03/3151, s. 2.

[56] AYV, 03/3463, s. 13, Zeznanie Józefa Markowicza; A. Skibińska, J. Petelewicz, *op. cit.*, s. 128; J. Leociak, *Wizerunek Polaków w zapisach Żydów z dystryktu warszawskiego*, [w:] *Prowincja noc. Życie i zagłada żydów w dystrykcie warszawskim*, red. B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka, Warszawa 2007, s. 430–437.

[57] G. S. Paulsson, *op. cit.*, s. 206.

[58] *Ibidem*, s. 216–218.

[59] *Pro memoria…*, s. 313.

[60] Z. Klukowski, *op. cit.*, s. 146.

zmuszona niezależnie od wyznawanej religii i narodowości, wyłączając rzecz jasna kategorie uprzywilejowane, tzn. Niemców i kolaborantów lub osoby „radzące sobie w wojennych realiach".

Pojawienie się 230–300 tys. Żydów po aryjskiej stronie w latach 1942–1943, wywołało intensywne działania niemieckich służb policyjnych i ich współpracowników oraz działających na własną rękę szmalcowników i szantażystów, mające na celu wykrycie zbiegów. Wzmożona aktywność tego typu uderzyła w tych Żydów, którzy od niedawna przebywali po aryjskiej stronie, jak i tych, którzy żyli tam od dłuższego czasu. Mnożące się rewizje i przesłuchania zwiększały ryzyko wykrycia ściganych i ukarania osób udzielających im pomocy. Potęgował się strach, a to z kolei stanowiło częstokroć powód wyrzucenia na bruk ukrywanych Żydów[61]. Z kolei inni gospodarze wykorzystywali sytuację do żądania większych sum pieniędzy. Ponadto rosnące w krótkim okresie zapotrzebowanie na kryjówki sprawiało, że osoby świadczące pomoc z chęci zysku żądały większych sum. Tu zresztą czynnik ryzyka nakładał się na gwałtownie rosnące koszty życia, co łącznie powodowało, że w latach 1942–1943, aby uzyskać pomoc należało dysponować większymi sumami niż w okresie poprzednim.

W kontekście wydarzeń roku 1944 na wzrost kosztów utrzymania oddziaływała sytuacja militarna. Wobec coraz bardziej prawdopodobnej wizji końca okupacji występowało zjawisko ucieczki od walut wprowadzonych pod naciskiem Niemców. Osoby dysponujące np. większymi ilościami tzw. młynarek obawiały się, że poniosą straty w momencie wymiany pieniędzy niemieckich na nowe[62]. W cenę poszły produkty i trwałe nośniki wartości, za które niemal tradycyjnie uznawano niektóre waluty zachodnie oraz metale i kamienie szlachetne. Opisywane zjawisko uderzyło w Żydów, którzy dysponowali rezerwami pieniędzy okupacyjnych. Pojawił się dodatkowy powód zwiększania kosztów utrzymania. Jedynie ktoś dysponujący owymi trwałymi nośnikami wartości względnie poszukiwanymi towarami, np. materiałami włókienniczymi lub skórami, słabiej odczuł zmiany roku 1944.

Z kolei czynnikiem bardzo pozytywnie wpływającym na warunki egzystencji po aryjskiej stronie była pomoc instytucji i organizacji współtworzących struktury Polskiego Państwa Podziemnego, a w pierwszej kolejności Rady Pomocy Żydom „Żegota"[63]. Nie ma jednoznacznych danych na temat ilości środków uzyskanych z budżetu Rządu Polskiego na Uchodźstwie na cel pomocy Żydom. Dla całego okresu działalności wymienia się kwoty w rozpiętości od 28,75 do 37,4 mln zł[64]. Pieniądze pochodziły również od krajowych i zagranicznych organizacji i instytucji żydowskich. Niestety z porównania wysokości sum wychodzących z zagranicy i docierają-

[61] I. Dimant, *op. cit.*, s. 167.

[62] F. Wyszyński, *op. cit.*, s. 507.

[63] Z pomocy RPŻ „Żegota" korzystał np. Jakow Wilner; por. AYV, 03/2665, s. 17.

[64] M. Urynowicz, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny światowej* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 225.

cych do adresatów wynika, że z około 1,3 mln dolarów trafiło do ich rąk jedynie 600 tys. Jak dotąd nie rozstrzygnięto, kto i kiedy przejął kilkaset tysięcy dolarów[65].

Z niektórych relacji wynika, że materialna pomoc „Żegoty" nadchodziła w okresie, gdy wyczerpaniu uległy środku z innych źródeł. Tak było z Eugenią Nussbaum. Wspomina ona, że pomoc dostawała od lata roku 1944, a ostatnią zapomogą wypłacono jej w styczniu 1945 r., w wysokości dwumiesięcznego świadczenia[66]. Nie można zapominać o finansowym aspekcie pomocy polegającym na dostarczaniu „aryjskich dokumentów" czy pomocy przy przemieszczaniu się między kolejnymi kryjówkami. Uzyskanie spreparowanej Kennkarty kosztowało w Kozienicach w 1942 r. nie mniej niż 2 tys. zł[67]. Ale Michał Borwicz wspomina o kobiecie, która musiała zapłacić nawet 10 tys. zł[68]. Przygotowanie dokumentów dla całej rodziny według cen wolnorynkowych było poważnym wydatkiem. Stawka zależała zresztą od rodzaju dokumentów i ich jakości.

Niekiedy pomoc instytucji nieżydowskich uzyskiwano w sposób pośredni. Najszerzej ta sytuacja występowała w przypadku dzieci przyjętych do chrześcijańskich sierocińców wspieranych m.in. przez Radę Główną Opiekuńczą, wydziały opieki społecznej władz poszczególnych miast bądź agendy państwa podziemnego[69]. Wówczas dzieci żydowskie były beneficjentami ogólnej akcji pomocowej.

Najważniejszym warunkiem przetrwania wielu osób okazała się gotowość wielu Polaków do niesienia pomocy mimo biedy i nieposiadania środków przez Żydów pozostających po aryjskiej stronie. Heroizm tych ludzie zasługuje na tym większe uznanie, bo jeżeli ratowani nie mieli własnych pieniędzy lub nie dostawali wsparcia instytucjonalnego, to koszty ich utrzymania przyjmowali na siebie ratujący[70].

Dla eksterminowanych Żydów okolicznością sprzyjającą był rozwój partyzantki sowieckiej na Kresach wschodnich i oddziałów GL w latach 1942–1943, co zbiegło się w czasie z akcją likwidacji gett. Dzięki szybko rosnącej liczbie grup partyzanckich wzrosło prawdopodobieństwo ocalenia w ich szeregach. Żydowscy zbiegowie przechodzili na utrzymanie partyzantów.

Było kilka czynników ułatwiających jawne funkcjonowanie po aryjskiej stronie. W większości wynikały one ze stopnia asymilacji konkretnej osoby. Natomiast niemiecka polityka masowych przesiedleń ludności okupowanej Polski, stosowana od początków października 1939 r. (np. wysiedlenia z Gdyni-Orłowa), tworzyła dla przedsiębiorczych jednostek, podających się za aryjczyków, rodzaj kamuflażu. Ludzie ci mogli ukryć się w masie kilkuset tysięcy wygnańców z terenów wcielonych do Rzeszy. Legenda „wysiedleńca" stawała się przydatna tak podczas pobytu w du-

---

[65] D. Libionka, *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich*, [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką…*, *op. cit.,* s. 126–127.

[66] AYV, 03/1177, s. 5, Zeznanie Eugenii Nussbaum.

[67] AYV, 03/2523, s. 21, Zeznanie Abrama Szabatona.

[68] M. Borwicz, *Arisze papirn*, Buenos Aires 1955, t. 1, s. 51.

[69] E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach,* Lublin, bdw., s. 48.

[70] Ita Dimant, zastanawiając się nad pozostawaniem w ukryciu jej dwóch braci szacowała w 1943 r., że potrzebuje na ten cel kilkadziesiąt tysięcy złotych; por. I. Dimant. *op. cit.*, s. 153.

żym mieście, jak na terenach wiejskich. Podobnie było z tymi, którzy zgłaszali się do pracy na terenie Rzeszy.

Badań wymaga określenie, jaki wpływ na ceny towarów pierwszej potrzeby na terenach na wschód od Rzeszy miało wymordowanie kilku milionów więźniów gett. Ginęli ludzie, ale z ekonomicznego punktu widzenia byli oni również konsumentami. To zagadnienie wymaga szczegółowej analizy problemu ruchu cen na terenie GG w latach 1942–1943.

Źródła utrzymania po aryjskiej stronie

Wojenne losy ocalałych po aryjskiej stronie determinował m.in. czas i miejsce, w którym zastała ich okupacja niemiecka. Jest bowiem istotne, czy życie w warunkach nielegalności rozpoczęto jesienią 1939 r., czy wiosną lub jesienią 1943 r.

Osoby żyjące na terenie zajętym przez Związek Sowiecki w pewnym sensie zyskały dwa lata. Wprawdzie już w pierwszych tygodniach po 17 września 1939 r. zaczęto ponosić straty materialne wynikające z okupacji, ale były one udziałem wszystkich warstw społecznych uznanych przez system sowiecki za wrogie. Narodowość i wyznanie szykanowanych miały mniejsze znaczenie i w tym względzie doszło do swoistego równouprawnienia Żydów i nie-Żydów. W pierwszej kolejności straty ponieśli prywatni przedsiębiorcy, posesjonaci i osoby mające oszczędności w polskiej walucie. Firmy i majątek pierwszych przeszły na własność państwa, a oszczędności wszystkich straciły na wartości z chwilą wymiany złotego na ruble w relacji 1 do 1. To, jak i chaos w gospodarce oraz deficyt towarów generowały szybki wzrost cen. Oszczędności wielu osób topniały w oczach. Tylko jednostki bogaciły się na spekulacji[71]. Mimo tego ponad 1,3 mln Żydów żyło dłużej w warunkach zbliżonych do reszty społeczeństwa, co pozwalało większości z nich na pracę zarobkową, a tym samym na zachowanie przedwojennej własności osobistej: m.in. domów jednorodzinnych, wyposażenia mieszkań czy odzieży[72]. Dzięki temu niektóre rodziny po raz pierwszy straciły własność osobistą dopiero w wyniku rabunków, których ofiarą padły po ataku Trzeciej Rzeszy na ZSRS. Sprawcami byli agresorzy i miejscowi rabusie[73]. Ludzie, którzy przeżyli rabunki i pogromy, do których dochodziło latem i jesienią 1941 r., znaleźli się w gettach. Część z nich nadal mieszkała

[71] AYV, 03/2942, s. 7, Zeznanie Jechiela Branda. Czytamy tam: „Nie mogę powiedzieć, że w Wilnie było tak źle [w latach 1939–1940 – G.B.]. Owszem był okres prosperity, handlowało się, zarabiało, ale mimo wszystko wiedzieliśmy, że trzeba uciekać. Uciekać z Europy do Azji".

[72] Genia Herbenstreit wspomina, że Sowieci obrabowali jej rodziców z majątku; por. AYV, 03/4024, s. 11. Firmy zostały znacjonalizowane oczywiście już jesienią 1939 r. Niekiedy dawni właściciele byli w nich zatrudnieni jako pracownicy najemni, w innych przypadkach kazano im opuścić miejsce przedwojennego osiedlenia; por. AYV, 03/2535, s. 1–2, Zeznanie Miriam Gruenberg.

[73] M. Dean, *Gospodarka wyzysku: warunki życia w gettach na Kresach Wschodnich*, „Zagłada. Materiały i Studia" 2007, t. 3, s. 115–118.

w starych mieszkaniach i dzięki temu dysponowali nieco większym majątkiem niż ci, których wypędzono jedynie z bagażem podręcznym z dotychczas zajmowanych lokali. Ten dobytek i majątek niektórzy zachowali do akcji likwidacyjnych przeprowadzanych w latach 1942–1943. Dopiero wówczas przekazywali go w depozyt na aryjską stronę. Stanowił on zaplecze materialne prób przetrwania po ucieczce z getta. Szansa przetrwania zależała od momentu, w którym naziści przystępowali w danym miejscu do akcji likwidacyjnych i deportacyjnych. Ci, którzy przebywali w gettach likwidowanych w ostatniej kolejności, mogli dłużej żyć dzięki pracy niewolniczej, oszczędzając ewentualne rezerwy na czas po przejściu na drugą stronę muru. Uwaga ta dotyczy całego obszaru okupowanej Polski. Należy zaznaczyć, że po 22 czerwca 1941 r. sytuacja Żydów egzystujących na Kresach upodobniła się do panującej w dystrykcie warszawskim, krakowskim, radomskim i lubelskim. Istotna różnicą polegała na tym, że na wschodzie wyzwolenie przyszło niekiedy nawet rok wcześniej, biorąc pod uwagę to, że Armia Czerwona przekroczyła pod Sarnami linię dawnej granicy polsko-sowieckiej w styczniu 1944 r.

Żydów, żyjących od września 1939 r. pod władzą Niemców, poddanych na masową skalę praktykom wypędzenia, wywłaszczenia i gettoizacji już w okresie pierwszych dwu lat wojny, pozbawiono systematycznie znakomitej większości materialnego dorobku życia. Większość społeczności żydowskiej pod okupacją niemiecką już w tym czasie nie miała ekonomicznych możliwości samodzielnego utrzymania się po aryjskiej stronie i była skazana na funkcjonowanie w ramach systemu pracy niewolniczej lub na poły niewolniczej. Pracowano za kilka kromek chleba lub kilka kilogramów ziemniaków[74].

Jak wspomniano Żydzi padali ofiarą rabunków od pierwszych dni niemieckiej okupacji[75]. Rabunki skłoniły część z nich do podjęcia działań zaradczych, mających na celu zachowanie chociaż resztek mienia ruchomego[76]. Posługiwano się na ogół dwoma sposobami: albo ukrywano je w różnych skrytkach, albo powierzano znajomym chrześcijanom[77]. W przypadku obu wariantów starano się zmniejszyć ryzyko strat, lokując ruchomości w kilku miejscach, bądź u kilku osób[78]. Część środków zatrzymywano przy sobie. Była to na ogół biżuteria lub drogie kamienie wyjęte

[74] Dzienne wynagrodzenie Józefa Markowicza w październiku 1942 r. w majątku Gogolin wynosiło 5 kg kartofli; por. AYV, 03/3463.

[75] Kupiec Zonnenfeld z Działoszyc został do końca 1939 r. obrabowany z całego majątku; por. AYV, 03/1280, s. 2, Zeznanie Mariana Zonenfelda. W Żychlinie koło Płocka rabunkiem zajmowali się miejscowi volksdeutsche; por. AYV, 03/10009, s. 2, Zeznanie Heleny Bodak.

[76] Czasami sprawcami rabunków we wrześniu 1939 r. nie byli Niemcy, lecz zdemoralizowani maruderzy: polscy żołnierze i policjanci; por. AYV, 03/1696, s. 4, Zeznanie Jakuba Herziga. W Dąbrowie Tarnowskiej rabunku sklepów żydowskich dopuścili się chłopi przybyli w tym celu z okolicznych wsi; por. AYV, 03/2020, s. 8, Zeznanie Abrama Weita.

[77] AYV, 03/2934, s. 7, Zeznanie Zwi Menachema. Ojciec Szarlotty Waks zamurował cenne przedmioty w ścianie swojego krakowskiego składu; por. AYV, 03/2842, s. 12.

[78] Tak postąpiła rodzina Heleny Cedro, lokując walizki z rzeczami u kilku znajomych; por. AYV, 03/2817, s. 8–9.

z oprawy. Rzeczy deponowano po aryjskiej stronie i u aryjczyków zarówno przed założeniem gett[79], jak i w okresie poprzedzającym akcje likwidacyjne. W getcie większą ilością majątku ruchomego dysponowali na ogół ci, których domy i mieszkania zostały włączone do kwartału żydowskiego lub mieli czas i środki, by przewieźć rzeczy do getta. Informacje o przekazywaniu rzeczy na aryjską stronę w końcowym okresie gett pojawiają się w kontekście działań podejmowanych w różnych regionach okupowanej Polski. Dzięki sprzedaży rzeczy oddanych na przechowanie żyła od 1942 r. Miriam Gruenberg (Mikulińce, Lwowskie)[80]. Podobnie było w Łucku z Adamem Sawickim, otrzymującym pieniądze od znajomej Czeszki, zajmującej się szukaniem nabywców na jego ruchomości, które przyjęła na przechowanie[81]. Do rozwiązania wielu problemów natury materialnej przyczyniło się 200 dolarów, jakie Magda Teichner, ukrywająca się w Warszawie, uzyskała za pianino oddane w depozyt do hrabiego Ponińskiego[82].

W przypadku pieniędzy jako środek tezauryzacji traktowano najczęściej banknoty o dużym nominale lub złote monety. Niestety, osoby, które dysponowały w 1939 r. banknotami o nominale 100- i 500 zł, często utraciły te pieniądze w 1940 r. lub w najlepszym przypadku musiały zapłacić wysoką marżę za wymianę ich w trybie nielegalnym na odcinki o mniejszym nominale. Z powodu tego typu działań wśród różnych walut największym zainteresowaniem cieszyły się te, na które Niemcy nie mieli wpływu, w pierwszej kolejności dolary amerykańskie i funty brytyjskie. Ale też zwiększony popyt natychmiast sprowokował wzrost ich kursu na czarnym rynku.

W najgorszej sytuacji materialnej znaleźli się Żydzi wypędzeni w latach 1939–1941 z dotychczasowych miejsc pobytu, a wśród nich przede wszystkim ludzie należący do najuboższych warstw społeczeństwa. Legalnie mogli zabrać nie więcej niż 25–35 kilogramów bagażu na osobę, po kilka marek lub 200, a później jedynie 20 zł. Niewiele mieli, a i to im odebrano. Tak stało się np. podczas wysiedlenia z Grójca[83]. Niektórzy z wysiedleńców zdołali coś ukryć w bagażu lub odzieży. Zamożniejsi i zapobiegliwi mieli nadzieję korzystać z dóbr, które wcześniej schowali przed Niemcami. Jednak samodzielne czerpanie z nich okazywało się nader często bardzo trudne lub wręcz niemożliwe. Bodaj w największym stopniu dotyczyło to tysięcy wysiedleńców z polskich obszarów wcielonych do Rzeszy lub uciekinierów z innych państw przez nią zajętych. Istotną przeszkodę stanowiła granica między GG i Rzeszą, której nie mogli legalnie (jako Żydzi) przekroczyć. W tej sytuacji z rezerw ukrytych przed nazistami można było korzystać najczęściej z pomocą pośredników, co niekiedy wiązało się dodatkowymi kosztami albo wręcz z ryzykiem utraty depozytów. Niemniej

[79] Bronia Rot wspomina o wozie mebli, który przekazano do depozytu, a w transporcie pomógł polski robotnik Feliks Skoczylas; por. AYV, 03/2542.

[80] AYV, 03/2535, s. 7.

[81] AYV, 03/2224, s. 16.

[82] AYV, 03/2514, s. 6.

[83] K. Panz, *Zagłada sztetl Grice*, „Zagłada. Studia i Materiały" 2007, t. 3, s. 22–23.

znamy przykłady osób wysiedlonych, które przebywając czasami o kilkaset kilometrów od miejsca ukrycia majątku wypracowały sposoby czerpania z niego tak podczas pobytu w getcie, jak i po przejściu na aryjską stronę.

Mając w pamięci informacje na temat skali przypadków śmierci głodowej w gettach zamkniętych można przyjąć, że wspomnianymi rezerwami dysponowali tylko ludzie z przedwojennych warstw posiadających oraz zdolni zdobyć majątek funkcjonując w szarej strefie gettowego życia gospodarczego. Ludzie niezdolni do pracy z powodu zbyt młodego lub podeszłego wieku względnie złego stanu zdrowia, a ponadto bez własnych środków finansowych, zależeli od wsparcia instytucji pomocy społecznej. Ta kategoria praktycznie nie miała możliwości samodzielnego przetrwania po aryjskiej stronie i została niemal doszczętnie wymordowana w toku akcji deportacyjnych. Przeżyły jednostki, które ochronili krewni i znajomi.

Nową sytuację stworzyły akcje deportacyjne z lat 1942–1943, a w przypadku Łodzi nawet z drugiej połowy roku 1944 r. Niejednokrotnie zagłada większości więźniów getta nie oznaczała natychmiastowej likwidacji odrębnej dzielnicy lub kwartału żydowskiego. Często Niemcy pozwalali na egzystencję na tym terenie szczątkowej społeczności żydowskiej, nie ingerując w sposób wszechobecny w codzienne poczynania jej członków. Nadal izolowano ją od lokalnej ludności nieżydowskiej, co uniemożliwiało sięganie po nie większości aryjczyków z grupy zainteresowanej mieniem ofiar. Natomiast temu ograniczeniu nie podlegali w praktyce pozostali na miejscu Żydzi. Nieznana pod względem wielkości część z nich przeszukiwała opustoszałe domy i mieszkania, zabierając z nich to, co uznano za niezbędne do dalszej walki o życie, w tym żywność, lekarstwa, ubrania, ale też odnalezione pieniądze czy biżuterię[84]. „Sytuacja na terenie getta było tego rodzaju – pisał Maks Herz o warunkach lwowskich drugiej połowy 1942 r. – że pieniędzy było w bród. Nie było co jeść, ale pieniędzy było dużo. Więc ludzie, którzy mieli pieniądze czasami też głodowali. Były takie okresy, że nie było co robić z pieniędzmi ani z brylantami, szczególnie w czasie akcji”[85]. Świadek dodawał, że dzięki temu były pieniądze na zakup „aryjskich papierów” i komentował: „to nie były zresztą wielkie środki. Nikomu nie były zresztą specjalnie potrzebne te pieniądze. Podróże były tanie, bo obowiązywały jeszcze kwoty przedwojenne”[86]. Marian Zonenfeld, pracując w grupie Żydów segregującej i wywożącej rzeczy z getta Działoszycach, odkładał część odnalezionych pieniędzy i biżuterii na „czarną godzinę” i dzięki temu on i jego koledzy mieli „masę pieniędzy”[87]. Za nie kupili m.in. rewolwery, przygotowując się do ucieczki na aryjską stronę. Zgromadzone w ten sposób pieniądze pomogły mu docze-

[84] S. Bender, *Żydzi z Chmielnika w czasie okupacji niemieckiej (1939–1943)*, „Zagłada. Materiały i Studia” 2007, t. III, s. 56–58; A. Skibińska, *Życie codzienne Żydów w Kozienicach pod okupacją niemiecką*; *ibidem*, s. 83; M. Dean, *op. cit.*, s. 123–124.

[85] AYV, 03/3392, s. 13.

[86] *Ibidem*.

[87] AYV, 03/1280, s. 12.

kać wyzwolenia w styczniu 1945 r. W uprzywilejowanej sytuacji znajdowały się osoby spełniające nadal pewne funkcje publiczne w getcie, przede wszystkim członkowie Służby Porządkowej (Ordnungsdienst). Jednym z nich był policjant z Ostrowca Świętokrzyskiego, który z dóbr zgromadzonych w getcie i ukrytych po aryjskiej stronie, a następnie sukcesywnie sprzedawanych, czerpał środki na utrzymywanie się po aryjskiej stronie od schyłku 1942 r. do wyzwolenia[88]. O rzeczach zakopanych na terenie getta jako źródle utrzymania wspomina Bronia Szpigielfogiel[89].

Można mówić o pewnym podobieństwie między egzystencją w gettach i w obozach w końcowym okresie poprzedzającym ostateczną eksterminację żydowskich więźniów. Ci, których wcielono w obozach do komand zajmujących się segregowaniem przedmiotów należących do zgładzonych już osób, wykorzystywali luki w systemie nadzoru, by zatrzymywać część pieniędzy i biżuterii. Okazywało się, że mimo trwającego od czterech lat rabunku do ośrodków zagłady w Treblince, Bełżcu, Sobiborze i innych „fabryk śmierci" trafiali ludzie mający przy sobie poważne środki finansowe[90]. I w tym przypadku część rzeczy wyłuskiwanych z bagażu ofiar w sortowniach służyła wspomożeniu codziennego bytowania nielicznych członków komand roboczych. Głównie kupowano za nie potrzebne towary od skorumpowanych strażników, w pierwszej kolejności z nieniemieckich kompanii wartowniczych. To, co zostało, ukrywano zarówno przed strażnikami, jak i innymi więźniami. Z relacji uczestników buntów żydowskich więźniów w niemieckich gettach i obozach wynika, że ci z nich, którzy byli powiadomieni o momencie akcji, mieli przy sobie środki pozwalające opłacić koszty utrzymania po ucieczce[91]. Należy pamiętać, że wielu polskich Żydów dysponowało wystarczającą ilością informacji, by wiedzieć, że pieniądze stanowiły jeden z podstawowych warunków przetrwania poza drutami. Hania Korczak trafiła do sortowni rzeczy ofiar obozu na Majdanku. W bagażu osób przywożonych na zagładę znajdował się nadal duży majątek. „Złoto wywożono stamtąd skrzyniami – pisała – Nie wyobrażałam sobie nawet, że istnieją tak bogaci Żydzi"[92]. Potem pracowała w opustoszałym obozie w Trawnikach, zajmując się tym samym. Po latach zeznawała: „to był bogaty obóz. Było tam dużo wszystkiego dobrego. Dziewięćdziesiąt procent więźniów to byli warszawscy Żydzi"[93]. K. Grubstein wspomina, że spragnieni warszawscy Żydzi wywożeni w trakcie powstania do Treblinki na stracenie, podczas postoju na boczni-

[88] AYV, 03/3379, s. 83, 105, Dziennik Henryka Malakki.

[89] AYV, 03/2219, s. 11–12.

[90] Frania Siegman trafiając w marcu 1943 r. do obozu w Płaszowie miała nadal wszyte w ubranie brylanty, złote dolary, pierścionek i 6 złotych obrączek; por. AYV, 03/2979, s. 18. Wskazuje, że po przybyciu żądano od nowych więźniów wydania cennych przedmiotów, ale – jak stwierdziła – „ludzie dekowali". O ukrytych pieniądzach i biżuterii więźniów obozu w Prokocimiu wspomina Marian Zonenfeld; por. AYV, 03/1280, s. 8.

[91] J. Leociak, *op. cit.*, s. 430.

[92] AYV, 03/3420, s. 3.

[93] *Ibidem*.

cy płacili brylantami za odrobinę wody[94]. Po buncie więźniów komand roboczych w obozie zagłady w Treblince grupka zbiegłych fryzjerów oferowała chłopu 500 dolarów za udzielenie im schronienia przed niemiecką obławą i szmalcownikami. U tego gospodarza we wsi Orzeszówka doczekali wolności. Świadek należący do tej grupki wspominał, że miał wtedy dość dolarów, funtów szterlingów i złota, by opłacić pomoc i to mimo że wcześniej podczas choroby został okradziony przez współwięźniów[95].

Los osób zbiegłych z gett i obozów w końcowym okresie ich istnienia skłania do wniosku, że niejednokrotnie materialną podstawę ich egzystencji po aryjskiej stronie stanowiły środki pozostałe po osobach wcześniej zamordowanych. W wymiarze materialnym głównym beneficjentem kolejnych etapów Zagłady byli Niemcy, a w pewnym stopniu również część przedstawicieli lokalnych społeczności nieżydowskich. Równolegle resztki majątku żydowskiego w drobnym fragmencie były kumulowane przez ostatnich żyjących Żydów, mających do nich dostęp, dzięki czemu część z nich przeżyła wojnę.

Oto kilka przykładów niemal spektakularnej, odpłatnej pomocy dla osób próbujących przetrwać po aryjskiej stronie. 26 osób było przechowywanych w piwnicy magazynu zbożowego w Samborze przez blisko dwa lata. Tak dużą grupę chronił za pieniądze kierownik magazynu Ukrainiec[96]. Zofię Hendel oraz 38 innych Żydów uratowało w Drohobyczu polskie małżeństwo Włosiańskich, urządzając dla nich kryjówkę pod domem. Notabene na pierwszym piętrze mieszkał tam także niemiecki urzędnik. Ratujących wspierała ich przyjaciółka[97]. W tymże Drohobyczu w trzech schronach Żydów ukrywał odpłatnie pijak I.P.[98] W sumie na terenie tego kresowego miasteczka przeżyło „pod powierzchnią" około 200 Żydów. Również w bunkrze, w którym ukrywał się przez kilka miesięcy Emanuel Ringelblum, było kilkadziesiąt osób. W tych przypadkach nawet trudno sobie wyobrazić, jak skomplikowanym przedsięwzięciem logistycznym było zapewnianie pomocy. Chociaż świadek o tym nie wspomina, status materialny ratujących wskazuje, że musieli oni korzystać z pieniędzy osób, którym pomagali.

Natomiast świadkowie wymieniają też osoby chroniące zbiegów w oparciu o własne zasoby. Irena Monis wspomina o bogatym kuśnierzu z Jezierzan koło Borszczowy (Tarnopoloskie), który na własny koszt utrzymywał w kryjówce około 70 Żydów[99]. Ezriel i Dwojra Kuczyńscy, po opuszczeniu getta warszawskiego, utrzymywali się przez dłuższy czas dzięki 400 złotym rublom, które dał im znajomy żołnierz AK[100]. O przykładach altruistycznej pomocy niesionej obok Polaków m.in. przez Czechów czy Ukraińców pojedynczym osobom, rodzinom i małym

[94] AYV, 03/3603, s. 10, 13.
[95] AYV, 03/3061, s. 5, Zeznanie Gustawa Boraksa.
[96] AYV, 03/4024, Zeznanie Geni Herbenstreit.
[97] AYV, 03/3013; AYV, 03/3014, Zeznanie Towy Sztok.
[98] AYV, 03/2187, s. 2, Zeznanie Hersza Betmana.
[99] AYV, 03/2938, s. 4.
[100] AYV, 03/2933, s. 7.

grupom wspominają i inni świadkowie. Co ciekawe, świadczyli ją niekiedy nawet ludzie znani przed wojną ze złej reputacji[101]. Pomagano, współczując ludziom, którzy znaleźli się w potrzebie, dążąc do wypełnienia przykazania miłości bliźniego[102] albo w akcie wdzięczności za wsparcie uzyskane od żydowskiej rodziny w przeszłości. Ostatnia z wymienionych sytuacji wystąpiła chociażby w przypadku rodziny Loli Bleiweiss. Unikała ona przez długi czas akcji likwidacyjnych, przenosząc się z getta do getta. W okresie wielu miesięcy tę rodzinę wspierali chłopi, z którymi przed wojną współpracował ojciec świadka[103]. Pomocy od chłopów doświadczyła m.in. Rywka Chus, ukrywająca się w okolicach wsi Króle Duże[104]. W jej przypadku o pozytywnym nastawieniu wieśniaków decydowało jej przyzwoite zachowanie w okresie okupacji sowieckiej, kiedy ostrzegała osoby zagrożone karami za niewywiązywanie się z obowiązkowych dostaw mleka narzuconych przez nową administrację[105]. Pomoc nieśli krewni i powinowaci. Np. Helenie Goldberg szwagier narodowości niemieckiej regularnie dowoził pieniądze z Łodzi do Warszawy[106]. Rzecz jasna, poprawne czy nawet przyjacielskie relacje przedwojenne nie determinowały pomocy po inwazji niemieckiej. Czasami to właśnie dobrzy znajomi zdradzali okupantom pochodzenie ukrywających się Żydów.

Osoby utrzymujące się po aryjskiej stronie z pracy można podzielić na kilka kategorii.

Pracą legalną zajmowali się przede wszystkim ludzie dysponujący wiarygodnymi aryjskimi papierami, którzy nie wyróżniali się z otoczenia wyglądem, sposobem wysławiania się lub zachowaniem. Niejednokrotnie znajdowali oni zatrudnienie jako pracownicy umysłowi. Niekiedy w jednej firmie pracowało kilka takich osób, nierzadko z obawy przed dekonspiracją, nie przyznając się, że rozpoznają w innym zatrudnionym Żyda[107]. Tryb ich codziennej egzystencji sprawił, że przypisano im

---

[101] AYV, 03/1180, s. 13–14, Zeznanie Celiny Konińskiej; AYV, 03/1657, s. 3, Zeznanie Szoszany Unger. Ruwena Fajkowskiego ukrywał przez 1,5 roku w okolicach wsi Korkuciany (powiat Ejszyszki) znany miejscowy przestępca Julian Iwaszko; por. AYV, 2814, s. 2. Prawie rok przedwojenny przestępca Wąsik ukrywał we wsi Miesoszowice na Lubelszczyźnie rodzinę Chany Goldberg. U niego doczekali wyzwolenia przez Armię Czerwoną; por. AYV, 03/3380, s. 12. Pijak i znany w Wieliczce złodziej Józef P. aż 18 miesięcy ukrywał w bunkrze 2 Żydów. Nikt nie podejrzewał, że człowiek o tak złej reputacji mógł podjąć się takiego zadania; por. AYV, 03/3007, s. 2, Zeznanie Icchaka Birnbauma.

[102] Rodzina Małkowiczów z Buska k. Lwowa, uważała niesienie pomocy za religijny obowiązek; por. AYV, 03/3407, Zeznanie Rywki Kochalskiej. Z takich samych pobudek pomagała rodzina baptystów Sochów spod Lwowa; por. AYV, 03/2980, s. 10, Zeznanie Natana Horowitza.

[103] AYV, 03/3271, s. 7, 15, Zeznanie Loli Bleiweiss-Goldberg.

[104] AYV, 03/1398, s. 4, Zeznanie Rywki Chus.

[105] Losy wojenne sprawiły, że w zeznaniu R. Chus zdecydowała się na sformułowanie – wyjątkowego na tle innych zbadanych relacji – wniosku: „Dziwne, że przez cały czas okupacji nie zaznałam nic dobrego od Żydów, zawsze pomagali nam Polacy"; por. AYV, 03/1398, s. 10.

[106] AYV, 03/1167, s. 5, Zeznanie Heleny Goldberg.

[107] M. Borwicz, *op. cit.*, t. 1, 136; A. Marianowicz, *Życie surowo wzbronione*, Warszawa 1995, s. 153–163.

miano żyjących na powierzchni. W przypadku niektórych osób wprost zdumiewa umiejętność odgrywania przyjętej roli. Np. pisarz Jehoszua Szlejen, tworzący w języku hebrajskim, przetrwał udając „popa ukraińskiego”[108]. Z kolei niejaki Chwedkowski występował pod przykrywką katolickiego księdza[109].

Specyficzną grupę stanowili Żydzi, którzy zgłosili się na roboty do Niemiec, podając się za aryjczyków.

Z kolei osoby dysponujące wprawdzie tzw. dobrymi „aryjskimi papierami”, ale z różnych powodów bojące się funkcjonowania w przestrzeni publicznej, zabiegały oto, by wykonywać prace chałupnicze i stykać się z minimalną liczbą obcych ludzi. Określa się to czasem życiem przy powierzchni. W tym kontekście dość często pojawiają się wzmianki o szyciu, robieniu na drutach, cerowaniu, produkowaniu papierosów, klejeniu kopert lub papierowych torebek[110]. Nieznany z nazwiska świadek, z zawodu farmaceuta, utrzymywał się w powiecie Święciany z produkcji leków[111]. Człowiek chroniący Marcela Reicha-Ranickiego i jego żonę, poza zatrudnieniem ich do produkowania papierosów, wpadł na pomysł wykorzystania wiedzy i umiejętności ukrywanego małżeństwa. Oferował sąsiadom usługę w postaci odrabiania lekcji. Gospodarz przynosił zeszyty do domu, a Reichowie wykonywali prace domowe[112]. Można nadmienić, że wartość Reichów podnosiła umiejętność Marcela barwnego opowiadania o wielu nieznanych aspektach życia i historii literackich, co znacznie urozmaicało długie wieczory, gdy gospodarze i żydowskie małżeństwo siedzieli razem w mieszkaniu. Przed ubogimi i niewykształconymi mieszkańcami warszawskiego przedmieścia rozpościerał się obraz świata, którego nie mieli okazji poznać. Reich-Ranicki potwierdza fatalną sytuację materialną, w jakiej pozostawali pracownicy najemni, wskazując pośrednio, że nawet potajemna praca ratowanych nie mogła tego zmienić: „My z pomocą prymitywnych środków produkowaliśmy papierosy, tysiące, dziesiątki tysięcy papierosów. On [gospodarz – G.B.] sprzedawał je, ale to dawało tylko niewielki dochód. Tak więc Bolek [zecer] i jego rodzina żyli w biedzie. Nasza nędza przy tym była jeszcze gorsza. Głodowaliśmy”[113]. Nie można jednak pominąć faktu, że sytuację materialną gospodarzy niewątpliwie dodatkowo pogarszało częste nadmierne picie alkoholu. Niestety, ta przypadłość ratujących jest wzmiankowana także przez innych świadków.

Krawiectwo lub szewstwo jako źródło zarobkowania „przy- lub pod powierzchnią”, nie były już tak popularne, ponieważ hałas – zwłaszcza w domu wielorodzin-

---

[108] *Ibidem*, s. 299.

[109] *Ibidem*.

[110] Pola Tur-Sternlicht żyła w majątku koło Białej Podlaskiej z robienia na drutach; por. AYV, 03/1282, s. 6. Podobnie zarabiała na życie Eugenia Nussbaum; por. AYV, 03/1177, s. 5.

[111] AYV, 03/2857.

[112] M. Reich-Ranicki, *Mein Leben*, Stuttgart München 2000, s. 282–283, 286, 288–289. Gospodarz był wynagradzany wódką i znacznie wzrósł jego autorytet wśród sąsiadów. Reich pisał: „Był nam wdzięczny za pomoc, a my byliśmy zadowoleni, że mogliśmy być użyteczni” (por. s. 289).

[113] *Ibidem*, s. 283.

nym – nie tylko zwracał uwagę sąsiadów, ale mógł wywołać również ich irytację, skargi, a w konsekwencji interwencję policji[114]. Niejedna kobieta znalazła zatrudnienie jako pomoc domowa lub niania[115]. Dzięki temu zyskiwała miejsce do spania, zameldowanie i utrzymanie. Na pograniczu obu grup praktykowali nauczyciele domowi, najchętniej przyjmując uczniów u siebie w domu. Aczkolwiek na ten sposób zarobkowania mogły zdecydować się w zasadzie osoby trudne do rozpoznania jako Żydzi, w przeciwnym razie groziła dekonspiracja bądź przez uczniów, bądź przez ich rodziców.

Jak dotąd pisałem o pracy legalnej. Tymczasem osoby podające się za aryjczyków utrzymywały się niekiedy lub okresowo także z zajęć zakazanych prawem. Poza tym różne formy pracy na rzecz pomagających świadczyły osoby żyjące całkowicie „pod powierzchnią", niedysponujące ani dokumentami, ani innymi warunkami ułatwiającymi poruszanie się w miejscach publicznych bez zwracania na siebie uwagi. Np. dwóch Żydów ukrywających się w Warszawie pędziło bimber, a ich polska wspólniczka zajmowała się jego dystrybucją[116]. Obaj „przedsiębiorcy" doczekali wyzwolenia. Żyjący na aryjskich papierach Icchak Rosenblatt wspomina, że zajmował się wytwarzaniem fałszywych dokumentów, które sprzedawał w Warszawie. Radził sobie chyba dość dobrze, skoro wiosną 1943 r. był w stanie zapłacić szantażyście 200 dolarów[117]. Henryk Malakki płacił niekiedy po 10 tys. zł, by uwolnić się od przypadkowego szantażysty. Dow Nowak zarabiał poważne sumy, zajmując się we Lwowie wymianą sowieckich rubli na okupacyjne złotówki, w czym pomocny był kolega pracujący w banku[118]. Marża, jaką pobierały osoby mające możliwość prowadzenia takiej działalności, wynosiła nawet kilkadziesiąt procent wymienianej sumy. Ludzie tacy jak Nowak mieli pieniądze, ponieważ nie zważając na zakazy wykorzystywał różne pojawiające się możliwości zarobkowania. Np. w grudniu 1942 wspomniany Nowak wspólnie z kolegą okradli z pieniędzy i druków fałszywych Kennkart dostarczyciela tych dokumentów. Wprawdzie wkrótce to z kolei Nowak został obrabowany przez Ukraińców, jednak stosunkowo szybko dzięki nielegalnemu handlowi doszedł do stosunkowo dużych pieniędzy. Zatrzymany i obrabowany przez węgierską żandarmerię przy próbie przekroczenia granicy, po ucieczce wkrótce znów miał się dobrze pod względem materialnym, gdyż utrzymywał się wraz z kolegą z rabowania chłopów. Janina Zielińska opuściła z mężem getto warszawskie 10 lipca 1941 r. Każde z nich miało przy sobie po 100 zł.

---

[114] Abram Szabaton po przenosinach z getta w Kozienicach do kryjówki w Warszawie zajmował się przez pewien czas wyrabianiem butów, które jego gospodarz sprzedawał po 300 zł za parę. Następnie, by nie hałasować, zajmował się szyciem kołnierzyków do koszul i innego rodzaju sztuk konfekcji lekkiej. Tak dotrwał do wybuchu powstania warszawskiego; por. AYV, 03/2523, s. 25.

[115] Jako aryjska służąca pracowała w Samborze Fryderyka Reisler; por. AYV, 03/1283, s.5–6.

[116] AYV, 03/2512, s. 16, Zeznanie Leona Bukowińskiego.

[117] AYV, 03/3228, s. 11–12.

[118] AYV, 03/3321, s. 2–3.

Dzięki dochodom z nielegalnej działalności handlowej po krótkim czasie byli w wstanie samodzielnie pokrywać koszty utrzymania po aryjskiej stronie[119]. Najpierw w latach 1941–1942 szmuglowali żywność z Sandomierskiego do Warszawy, a następnie handlowali galanterią odzieżową. Niekiedy handlarze podróżowali na stosunkowo duże odległości, by spieniężyć wartościowe przedmioty. Jednym z powodów była różnica cen między obszarem, gdzie występowała duża podaż danego towaru, a tym, gdzie można było sprzedać towar z zyskiem. Maria Izolda Furman regularnie pokonywał trasę np. między Kielcami a Warszawą[120]. Podróżując niejednokrotnie na stosunkowo duże odległości, handlarze nie tylko zarabiali na utrzymanie własne i bliskich, ale – co bardzo istotne – zdobywali także doświadczenie, wiedzę i kontakty użyteczne w walce o przetrwanie w okresie, gdy zlikwidowano już większość gett. Brak podobnej wiedzy, poza innymi przyczynami, ułatwiał wykrycie osób, które w gettach przebywały od pierwszego okresu wojny i nie znały nowych codziennych zasad poruszania się „na wolności". Z niektórych świadectw nie można dowiedzieć się, skąd pochodziły środki wykorzystywane po aryjskiej stronie. Natomiast zastanawia ich ilość. Przedwojenny nauczyciel gimnazjum Henryk Starosolec w marcu 1943 r. był w stanie zapłacić 60 tys. zł przewodnikom prowadzącym go na Węgry. Jego żona uciekła tą samą trasą zimą 1943/1944 r. płacąc 120 tys. zł[121].

Mało wiemy o aktywności ekonomicznej osób zajmujących się działalnością noszącą w każdych warunkach znamiona przestępstwa, by wymienić szantaż, korupcję, wyłudzenia lub oszustwa, polegające np. na sprzedawaniu produktów złej jakości. Witold Medykowski opisał przypadki kilku osób, które w Krakowie ściśle współpracowały z Niemcami, żerując na sytuacji rodaków i czyniąc z tego źródło dochodu. Część z nich była agentami gestapo funkcjonującymi po aryjskiej stronie. Jedna z kobiet był kochanką znanego gestapowca. Niektórzy z tych ludzi przeżyli wojnę unikając losu, jaki Niemcy zgotowali większości żydowskich agentów, mordując ich jesienią 1944 r. w obozie koncentracyjnym w Płaszowie[122]. Roman Frister zapamiętał polsko-żydowski gang, który mamiąc krakowskich i okolicznych Żydów mirażem ocalenia skłaniał ich do opuszczenia getta, wyłudzał od nich pieniądze, a ostatecznie mordował[123]. Na granicy braku przyzwoitości, spekulacji i oszustwa można lokować zachowanie Jakuba N., który za pośrednictwo we wprowadzeniu kolejnych osób do schronu, w którym przebywał od pewnego czasu, wziął stawkę pięciokrotnie przewyższającą sumę, którą uzgodnił z chłopskim gospodarzem. Człowiek ten przeżył wojnę[124].

---

[119] AYV, 03/1158, s, 5, 8, Zeznanie Janiny Zielińskiej.

[120] AYV, 03/3885, s. 27.

[121] AYV, 03/1269, s. 10, 15. Zeznanie Henryka i Heleny Starosolec.

[122] W. Medykowski, *Przeciw swoim. Wzorce kolaboracji żydowskiej w Krakowie i okolicy*, „Zagłada. Studia i Materiały" 2006, t. II, s. 205–220.

[123] R. Frister, *Autoportret z blizną*, Warszawa 1996, s. 89–92.

[124] Archiwum Wydziału Sprawiedliwych wśród Narodów Świata Instytutu Yad Vashem, Sprawa, nr 4950. List J.E., 11 III 1991.

Wątkiem powtarzającym się w relacjach jest praca niezalegalizowanych osób, o których miejscowa ludność chrześcijańska wiedziała, że są Żydami. Znane przykłady dotyczą terenów wiejskich, a o ich zaistnieniu decydowały – w moim przekonaniu – w pierwszej kolejności czynniki ekonomiczne. Świadczy o tym występowanie tego typu sytuacji nawet w gromadach, gdzie o sprawie wiedziały osoby znane ze swoich antysemickich poglądów. O ich stanowisku decydowało w zasadzie to, że same również korzystały z pracy Żydów przebywających w okolicy bez pozwolenia władz okupacyjnych.

Stan konieczności ekonomicznej miał swoje korzenie w przedwojennej, w dużym stopniu postfeudalnej strukturze zawodowej ludności terenów wiejskich w dawnych województwach centralnych i kresowych, gdzie w rękach żydowskich koncentrował się do 1939 r. handel detaliczny i rzemiosło. O ile w handlu próżnia, powstała po gettoizacji i wymordowaniu Żydów, została dość szybko wypełniona przez nowych kramarzy, sklepikarzy i karczmarzy, o tyle równie szybko nie mogli pojawić się w wystarczającej liczbie np. wysoko wykwalifikowani krawcy, szewcy, cholewkarze czy rymarze. Wprawdzie w normalnych warunkach powstałą lukę zapełniłyby w pewnym stopniu wyroby przemysłowe sprowadzane w ramach importu wewnętrznego lub zewnętrznego, ale niemiecka polityka szybkiego ograniczania wytwórczości dóbr konsumpcyjnych w okupowanej Polsce prowadziła do zamykania fabryk oraz nasilających się braków rynkowych. To w części wyjaśnia, dlaczego część przedstawicieli miejscowych społeczności plądrowała opuszczone domy żydowskie, unosząc stamtąd większość lub wszystkie ruchomości, względnie uczestniczyła w licytacjach mniej wartościowych przedmiotów wydzielonych dla niej przez Niemców[125].

Polska prowincja została skonfrontowana ze skokowym ograniczeniem podaży towarów rzemieślniczych i usług, które były jej niezbędne. To miejscami wymusiło odwoływanie się do umiejętności specjalistów zdolnych naprawić np. starą garderobę i obuwie lub uszyć nowe sztuki odzieży lub buty. Pomimo sankcji za kontaktowanie się z Żydami część wspólnot wiejskich zawierała niepisany pakt milczenia. Żydowscy zbiegowie przechodzili od jednego gospodarstwa do drugiego świadcząc tam usługi na rzecz chłopskich rodzin, ale i lokalnych robotników czy pracowników umysłowych, chociażby nauczycieli czy pocztowców[126]. Dzięki temu żyli w pierwszym rzędzie rzemieślnicy, ale niekiedy także lekarze. Dorosłych wykorzystywano też do prac w domu i w gospodarstwie w charakterze pomocy domo-

[125] A. Skibińska, *Życie codzienne…*, s. 83; Z. Klukowski, *op. cit.*, s. 303–312. Żydowskie mienie, często bardzo biedne, nie było w stanie zaspokoić ogromnego zapotrzebowania rynkowego. Stąd garnitur męski kosztował od kilku do kilkunastu tysięcy złotych. Para butów z cholewami kosztowała 6 tys. zł, para damskich pantofli od kilkuset do 2 tys. zł, para pończoch 500 zł; por. *Pro memoria…*, s. 321, 378.

[126] Krawiec Mosze Michałowski pracował w swoim zawodzie przez wiele miesięcy u kolejnych mieszkańców wsi w powiecie Ejszyszki; por. AYV, 03/2815, s. 5, 9–11. W podobny sposób we wsi Gruszów Wielki (Krakowskie) zarabiał na życie Awigdor Weit; por. AYV, 03/2020, s. 2–3.

wych czy parobków, a dzieci jako pastuchów[127]. O zatrudnianiu Żydów decydował brak gotówki, daleko posunięta oszczędność lub chciwość, bo w ten sposób chłopi ograniczali wydatki. Niekiedy powodem było ich ubóstwo, gdy nie mieli pieniędzy, by wynająć robotników do pilnych prac gospodarskich.

Część ratowników zmuszała Żydów, którym udzieliła schronienia,do popełniania przestępstw. Znamy przypadek kobiet, od których żądano, by na potrzeby swoich gospodarzy nocami kradły płody rolne z pól okolicznych rolników[128]. Z kolei gang składający się ze skorumpowanych policjantów i sutenerów chwytał kobiety wychodzące nielegalnie z getta i zmuszał je do prostytucji w tajnych domach, a raczej salonach schadzek[129]. Z kolei pewna gospodyni wywierała presję, by ratowany mężczyzna współżył z nią, mimo że ukrywał się razem z żoną[130].

Niektóre osoby podejrzewane o żydowskie pochodzenie nie mogły znaleźć zatrudnienia i stałego miejsca zamieszkania, więc przemieszczały się nieustannie, utrzymując się z żebractwa. Tak było Esterą Melkanowicką, która egzystowała w różnych wsiach w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego, a którą Ukraińcy powszechnie podejrzewali o to, że jest Żydówką. Później chłopi przyjmowali ją do prac gospodarskich[131]. Bodaj najbardziej znanym przykładem osoby ukrywającej się pod przykrywką żebraka był Ber Ryczywół, który w ten sposób doczekał wyzwolenia[132]. Żebractwem często zajmowały się dzieci[133].

Dla niektórych ubogich rodzin ukrywani Żydzi, dysponujący środkami finansowymi lub utrzymywani przez osoby życzliwe względnie organizacje podziemne, stali się wręcz głównymi żywicielami. Dzięki nim unikały wegetacji na pograniczu nędzy i śmierci głodowej. Była to istotna przyczyna podejmowania ryzyka związanego z ukrywaniem Żydów. Taka sytuacja miała miejsce w przypadku pewnej rodziny przetrzymującej trzy kobiety i dziecko za kwotę 7 tys. zł miesięcznie w okolicach Krakowa. Gdy skończyła się gotówka sprzedawano najpierw biżuterię, a potem garderobę, by zdobyć wymaganą kwotę[134]. Pewien inżynier Polak nie miał możliwości ukrywania u siebie Żydów, ale przez dwa lata opłacał chłopów, aby chowali u siebie mieszkankę Kałusza. Poza tym wspierał w podobny sposób jeszcze sześciu Żydów. Dla ubogich rolników, cierpiących wcześniej nieustannie na brak gotówki, wpłacane regularnie sumy były pieniędzmi, których nigdy w życiu nie widzieli w tak dużych ilościach[135]. Susza, która zniszczyła plony na piaszczystych,

---

[127] AYV, 03/3203, s. 6, Zeznanie Fani Finkiel.

[128] W takiej przymusowej sytuacji znalazła się Chana Margulies ukrywająca się z krewną w okolicach Chorostkowa; por. AYV, 03/2222, s. 20.

[129] L. Leneman, *Der heszbon blajbt ofn…*, s. Buneos Aires 1958, s. 91–121; M. Borwicz, *op. cit.*, s. 161–171.

[130] AYV, 03/2933, s. 15, Zeznanie Dwojry i Ezriela Kuczyńskich.

[131] AYV, 03/2778, s. 14–15, 17.

[132] B. Ryczywół, *Wiazoj ich hob ibergelebt di Dajczen*, Warszawa – Kraków – Łódź 1946.

[133] AYV, 03/2218, s. 10, Zeznanie Idy Derlachter.

[134] AYV, 03/1177, s. 5, Zeznanie Eugenii Nussbaum.

[135] AYV, 03/1657, s. 3, 32–37, Zeznanie Szoszany Unger.

ubogich polach w okolicach wsi Zdzieck (dziś Stare Zdzieci) koło Połańca sprawiła, że chłopi wręcz głodowali. Możliwość udzielenia odpłatnej pomocy Żydom stała się wprost wybawieniem dla co najmniej jednej z tamtejszych rodzin[136].

Paradoksalnie, dodatkowe pieniądze stwarzały dla osób je przyjmujących dodatkowe problemy i zagrożenia. Działo się tak szczególnie w terenie wiejskim, gdzie ludzie dość dobrze orientowali się w stanie zamożności sąsiadów. Nagła poprawa sytuacji materialnej – w warunkach pogłębiającej się pauperyzacji – natychmiast wywoływała dyskusje na temat źródeł sąsiedzkiego powodzenia. Bardzo szybko kojarzono to z ewentualną pomocą dla Żydów. Helena Lipszyc pisała o swoim chłopskim gospodarzu: „On się bał kupić kawałek masła na wsi, że powiedzą, że on ma Żyda"[137]. Przyjmowanie przedmiotów tworzyło dodatkową trudność, ponieważ na wsi nie można było łatwo zamienić złota, biżuterii czy obcych walut na pieniądz obiegowy. Aby nie zwracać na siebie uwagi, trzeba to było robić w mieście. A tam kontakt z paserami i waluciarzami również nie był dla przeciętnego chłopa zbyt bezpieczny. Mógł zostać napadnięty lub oszukany na kursie wymiany. Poza tym przedstawiciele marginesu społecznego mogli ustalić jego adres i przystąpić do szantażu.

Kilkadziesiąt tysięcy Żydów współtworzyło przed wojną w Polsce warstwę burżuazji, dysponując majątkiem o znacznej wartości. Rozpoznanie ekonomicznych celów niemieckiej polityki żydowskiej skłoniło część kapitalistów do podjęcia działań zmierzających do zachowania chociażby częściowej i niejawnej kontroli nad swoimi przedsiębiorstwami. Służyły temu ciche spółki zawierane z nieżydowskimi partnerami, czasami dawnymi podwładnymi. Przekazanie im praw własności dawało korzyści obu stronom. Nowy „właściciel" uzyskiwał nowe źródło bieżących dochodu, natomiast stary miał środki pomocne do życia w getcie lub po aryjskiej stronie. Warto tu przywołać przykład rodziny z Otwocka, która dzięki takiej spółce dostawała co miesiąc 16 tys. zł wymaganych przez człowieka, który ukrył ją w swoim domu[138]. Pieniądze te napływały systematycznie, a więc nie trzeba było naruszać innych rezerw.

Niejednokrotnie czynnikiem wywierającym wpływ na udzielenie pomocy była obietnica dokonania tzw. zapisu, czyli przeniesienia tytułu własności do nieruchomości: pól, sadów, łąk czy lasów albo posesji, na których stały budynki pełniące funkcje mieszkalne, przemysłowe lub usługowe. Te zapisy czyniono albo jeszcze w okresie wojny, albo zapowiadano dokonanie ich natychmiast po wyzwoleniu[139]. W istocie część tego typu umów zawarto dopiero po wkroczeniu Armii Czerwonej. Dla osób dysponujących wystarczającą ilością nadwyżek żywności, by ukrywać Żydów, a równocześnie na tyle uczciwych, by wywiązać się z umowy, zapis był dość

[136] AYV, 03/2317, s. 12, Zeznanie Toni Seiden.

[137] AYV, 03/2935, s. 15.

[138] AYV, 03/ 3130, Zeznanie Abrama Gilboa.

[139] Pewien chłop z okolic Dubia trzymał żydowskiego zbiega w swoim domu, ponieważ dostał obietnicę przepisania na niego praw własności do 10 mórg ziemi; por. AYV, 03/2935, s. 15, Zeznanie Heleny Lipszyc.

wygodną formą zagwarantowania sobie zwrotu poniesionych kosztów oraz zysku. Była to swoista inwestycja długoterminowa. Przy tym nie tworzyła problemów, które wynikały z konieczności kupowania żywności i wymiany złota bądź walut, co jak wiemy, zwracało uwagę osób postronnych. Podobnie można traktować umowy o „zapłacie z procentami" po zakończeniu wojny[140]. Np. ceną za pomoc dla sześcioosobowej rodziny Dawida Fefermana były tartak, młyn, piec do wypalania wapna i staw, które po wyzwoleniu przepisano na trzy rodziny udzielające Żydom schronienia[141].

Osoby ukrywające się w lasach utrzymywały się z dwóch źródeł. Pierwsze tworzyły środki ukryte po aryjskiej stronie, zachowane w getcie lub zgromadzone w getcie względnie w obozie. Do lasów trafiali również ludzie, którzy zdobyli pieniądze dzięki produkcji lub usługom prowadzonym we wcześniejszej fazie pobytu po aryjskiej stronie. Zbiegli z gett w okresie akcji likwidacyjnych, nie dysponując środkami finansowymi, kontaktami i kryjówką, zwłaszcza gdy miało to miejsce późną jesienią lub zimą, wracali po pewnym czasie do dzielnic zamkniętych lub oddawali się w ręce policji, ponieważ nie byli w stanie samodzielnie utrzymać się „na wolności". Zmuszał ich do tego głód, zimno, choroby, ale też akty agresji, z którymi spotykali się ze strony miejscowych bandytów[142]. Jednym z powodów kradzieży był strach chłopów przed dokonywaniem dobrowolnych transakcji z Żydami lub udzielania im nieodpłatnej pomocy. Bali się kary ze strony Niemców, gdyby kontaktowanie się wyszło na jaw[143]. Drugim źródłem utrzymania tych, którzy decydowali się walczyć o życie mimo wszystkich trudności, były kradzież i rabunek prowadzone na własny rachunek lub pod szyldem organizacji podziemnej. Zabierano własność prywatną, jak również należącą do różnych instytucji (np. spółdzielni). Zajęcia mienia prywatnego dokonywano niejednokrotnie w obecności właścicieli, których terroryzowano bronią[144]. Instytucje niemieckie były atakowane przez grupy powiązane z podziemiem politycznym. Leśne zgrupowania liczące kilkadziesiąt a nawet kilkaset osób wymagały zdobywania bardzo dużych ilości żywności. Obóz rodzinny chroniony przez oddział braci Bielskich na Nowogródczyźnie musiał zużywać codziennie kilkaset kilogramów żywności, a ponadto wiele innych artykułów niezbędnych do codziennej egzystencji i walki[145].

Przyjęcie do oddziału partyzanckiego było uwarunkowane czynnikami politycznymi, militarnymi i ekonomicznymi, rzadziej personalnymi. Partyzanci GL/AL

---

[140] AYV, 03/2219, s. 12, Zeznanie Broni Szpigielfogiel.

[141] AYV, 03/2977, s. 26. Rodzina Fefermanów ukrywała się w okolicach Łagowa (Kielecczyzna).

[142] Z. Klukowski, *op. cit.*, s. 311.

[143] AYV, 03/1161, s. 4, Zeznanie Szoszany Atłasowicz.

[144] AYV, 03/2078, s. 13–14, Zeznanie Tuwie Millera; AYV, 03/2213, s. 18–19, Zeznanie Ignacego Zimmermana.

[145] W momencie wyzwolenia przez Armię Czerwoną pod rozkazami i opieką braci Bielskich miało się znajdować 1230 osób; por. Y. Bauer, *Nowogródek – historia sztetla*, „Zagłada. Studia i Materiały" 2007, t. 3, s. 108.

oraz sowieccy przyjmowali osoby zdolne do noszenia broni, najchętniej zresztą takie, które już ją posiadały, a dodatkowo dysponowały środkami na własne utrzymanie. Chętnie wykorzystywali umiejętności rzemieślników i personelu medycznego. Lekarzami interesowali się również inni partyzanci. Ukraińcy (UPA) traktowali ich *de facto* jak więźniów, bacznie obserwując, zresztą planując w dalszej kolejności eksterminację Żydów przetrzymywanych w oddziałach, by w ten sposób pozbyć się świadków przestępstw. W przypadku polskiej partyzantki niepodległościowej rekrutacja odbywała się na ogół w drodze rekomendacji przedwojennych przyjaciół. Osoby zaakceptowane w oddziałach przechodziły na ich utrzymanie i tym samym – podobnie jak w przypadku innych formacji – aspekt materialny przetrwania tracił specyficzny żydowski charakter.

„Żydowskie złoto" – powód zguby

Wszystkie dotychczas zaprezentowane typy sytuacji i zjawisk muszą być rozpatrywane w ścisłym związku z zachowaniami i postawami nie-Żydów po aryjskiej stronie. W tym momencie legendarne „żydowskie złoto" stawało się bardzo często nie tyle środkiem umożliwiającym przedłużenie życia, co przyczyną tragedii osób żyjących po aryjskiej stronie. Niemal każdy ze świadków, których relacje wykorzystano w pracy nad referatem, doświadczył zarówno bezinteresownej pomocy, jak i bezwzględnego wyzysku ze strony osób wykorzystujących sytuację stworzoną przez Niemców. Jeden z bardziej przejmujących opisów rabowania trójki zbiegów w czasie kilku godzin po opuszczeniu getta pozostawiła Ita Dimant. Od przekroczenia bram „żydowskiej dzielnicy" do odjazdu pociągu z warszawskiego dworca padli oni ofiarą około 20 anonimowych szmalcowników: wyrostków, dorożkarza, policjanta i pracowników kolejowo-dworcowych[146]. W konsekwencji już pierwszego dnia życia po aryjskiej stronie zostali pozbawieni niemal wszystkich pieniędzy.

Niejednokrotnie umowy zawierane z Żydami były łamane. Osoby, które przyjęły na przechowanie żydowskie rzeczy, nie chciały ich oddać, twierdząc, że albo niczego nie brały, albo zostały one zabrane przez Niemców lub formacje kolaboracyjne. Świadek Monis wspomina o znajomym księdzu, z którym był w zażyłych kontaktach przed wojną, a w czasie pierwszej okupacji sowieckiej ukrywał go nawet trzy tygodnie przed NKWD. Po inwazji niemieckiej powierzył mu swoje rzeczy, po które wysłał w pewnym momencie znajome kobiety. Ksiądz zaprzeczył, jakoby cokolwiek przyjął na przechowanie i wyprosił kobiety z plebani[147]. Dr Rubin Pinus nadaremnie oczekiwał pomocy od znajomych z okolic Łucka, którym powierzył swój majątek ruchomy[148]. Inną sytuację opisał Roman Frister. Przez kilka lat był on przekonany, że pomoc uzyskiwana od pewnego polskiego robotnika była finansowana ze środków pozostawionych u znajomych. Córka tych znajomych po wojnie

[146] I. Dimant, *op. cit.*, s. 72–77.
[147] AYV, 03/2938, s. 3.
[148] AYV, 03/1692, s. 25.

uświadomiła go, że rzecz miała się inaczej. „Wkrótce po waszym [Fristerów] wyjeździe ze Lwowa – mówiła znajoma – aresztowano nam ojca. Niemcy oskarżyli go o współpracę z podziemiem i rozstrzelali w więzieniu. Zostaliśmy bez niczego. [...] A nasze rzeczy? [...] Sprzedaliśmy wszystko na życie. [...] Mam nadzieję, że nie wystawisz mi rachunku. Nie mam złamanego szeląga”[149].

Przymusowa sytuacja ukrywanych skłaniała niektórych pomagających do zachowań niegodziwych. To zdarzało się w przypadku wynajmu mieszkań. Właściciele „najpierw zgadzali się na przechować Żydów, żądając przy tym zapłaty z góry, a po zainkasowaniu pokaźnej sumy pieniędzy wypędzali ich lub wręcz denuncjowali”[150]. Innym przejawem łamania zawartej umowy było tworzenie nieznośnych warunków egzystencji. Oto np. dziecko oddane na przechowanie na aryjską stronę za sowitą opłatą (30 000 zł) było trzymane w brudnej norze i ledwie żywione. Podobnie wyglądała w 1944 r. sytuacja chłopca, za którego utrzymanie płacono miesięcznie aż 4,5 tys. zł[151]. Udzielanie schronienia za duże wynagrodzenie przy jednoczesnych bardzo złych warunkach bytowych odnotowała Jochewed Ziw ze Skierniewic[152]. Z kolei inna osoba wspomina o początkowym dobrym wyżywieniu, które systematycznie ulegało pogorszeniu, a skarga została ukarana brakiem kolacji przez kolejne cztery dni[153]. Następująco losy dziewczynki przekazanej na aryjską stronę opisał Henryk Grynberg: „Rysia [...] siedziała w komórce, gdzie podawano jej obierki z kartofli, zawsze sama, [...]. W komórce było zimno i dokuczał jej głód, ale nie wolno jej było płakać, ani odzywać się, nawet gdyby ktoś ją wołał, jakby jej wcale nie było. Wychodziła w nocy i szukała kartofli na polu, ale najbardziej dokuczało jej to, że była sama, [...]”[154]. Gdy nadeszła Armia Czerwona dziecko trzymane w takich warunkach nie mogło stać o własnych siłach, a nastawienie osób ją ukrywających oddawały słowa: »Ona musi żyć, za nią jeszcze niemało dostaniemy«”[155].

Niegodziwość nie była domeną jednej warstwy społecznej. Chciwość powodowała ludźmi biednymi i tymi, których sytuacja materialna nie była najgorsza. Zapamiętano polskiego sędziego z Brodów, któremu przyjaciel Żyd powierzył opiekę nad kilkuletnią córeczką. Formą zabezpieczenia materialnego były pieniądze i przekazanie praw własności do nieruchomości. Gdy rodzice dziecka zostali zgładzeni, „przyjaciel” pozostawił dziecko na brodzkich plantach z tabliczką, na której podał jej prawdziwe nazwisko. Było to równoznaczne z wydaniem na nie wyroku śmierci[156].

Podobnie część partnerów cichych spółek nie wywiązywała się z przyjętych zobowiązań. Część tych, którzy zdecydowali się udzielić pomocy pod wpływem obiet-

[149] R. Frister, *op. cit.*, s. 71.
[150] G. S. Paulsson, *op. cit.*, s. 223.
[151] AYV, 03/3379, s. 38, 126, Dziennik Heńka i Hindzi Malaki.
[152] AYV, 03/3186, s. 8.
[153] AYV, 025/105, s. 179.
[154] H. Grynberg, *Memorbuch*, Warszawa 2000, s. 144–145.
[155] AYV, s. 164.
[156] AYV, 03/2935, s. 11, 23–25, Zeznanie Heleny Lipszyc.

nic przepisania na nich pól, domów lub firm, z niepokojem obserwowali zbliżanie się Armii Czerwonej, obawiając się, że zobowiązania podjęte w sytuacji zagrożenia nie zostaną dotrzymane. W skrajnych przypadkach zabijali ofiarodawcę.

W niektórych gromadach mieszkańcy urządzali polowania na Żydów ukrywających się w lasach. Czynili to z chciwości, popychani do zbrodni nadzieją na „łatwy zysk", to znów, by wypełnić polecenia władz okupacyjnych. Innym powodem było dążenie do ochrony zapasów i tym samym bytu rodziny. Żydzi ukrywający się w okolicach Skałatu w latach 1941–1942 wrócili getta po tym, jak zostali doszczętnie obrabowani przez chłopów[157]. W lasach okalających Stolin koło Pińska, natychmiast po akcji pojawiły bandy chłopów tropiących zbiegłych Żydów, by dokonać na nich rabunku[158].

W pewnych przypadkach można mówić o rodowo-plemiennej walce o przetrwanie. Zwalczano „obcych" zagrażających istnieniu własnej wspólnoty. W raportach instytucji podziemnych i okupacyjnych często napotykamy informacje o lawinowo narastającej od 1941 r. pladze bandytyzmu i innych formach przestępczości, których sprawcami byli zarówno niezrzeszeni pospolici kryminaliści jak i członkowie zbrojnych formacji antyniemieckich, głównie komunistycznych[159]. Rabusie zabierali wszystko, do bielizny osobistej włącznie[160]. Świadectwa wskazują, że były „dobre" i „złe" wioski[161]. W pierwszych zbiegowie mogli liczyć na pomoc, drugie musieli omijać z daleka. Chłopi organizowali obławy na ukrywających się Żydów. Informowali o nich Niemców, prosili o pomoc w walce z rabusiami znajomych partyzantów lub sami, o ile dysponowali bronią palną, a nawet bez niej, atakowali mniejsze żydowskie grupy przetrwania. To właśnie chłopi samodzielnie zlikwidowali zimą 1942/1943 grupę żydowskiej młodzieży, która utworzyła mały oddział leśny na terenie gminy Jastków na Lubelszczyźnie[162]. Z kolei Szoszana Atłasowicz wspomina o obławie na Żydów przeprowadzonej przez mieszkańców jednej z rzeszowskich wsi[163]. Schwytanych oddano Niemcom. Akcja było wywołana powtarzającymi się kradzieżami żywności. Sam świadek omal nie padł ofiarą rozsierdzonych chłopów. Zwracają uwagę zeznania na temat mordowania Żydów na Kielecczyźnie w latach 1943–1944, z których wynika, że wielu sprawców było jakoby powiązanych z lokalnymi strukturami AK, BCh czy NSZ. Ale – jak zaznaczają Alina Skibińska i Jakub Petelewicz – na podstawie akt sądowych nie można rozstrzygnąć, czy zbrodniarze dokonali swoich czynów za wiedzą, milczącym przyzwoleniem lub na rozkaz przełożonych[164]. Mogli czuć się do tego upoważnieni rozkazem komendan-

[157] AYV, 03/3418, s. 11, Zeznanie Fejgi Wertman.

[158] AYV, 03/1139, Zeznanie Mariana Poznańskiego.

[159] D. Libionka, *ZWZ-AK…*, s. 98, 105, 113–121.

[160] AYV, 025/105, s. 163–164, Zeznanie Mieczysława Pokornego-Parkera.

[161] S., A. Hurman, *Pod osłoną nocy. Wspomnienia z lat 1935–1945*, napisała i podał do druku Halina Birenbaum, Kraków – Oświęcim 2007, s. 97–98.

[162] AYV, 03/3380, s. 3, Zeznanie Chany Goldberg.

[163] AYV, 03/1161, s. 6.

[164] A. Skibińska, J. Petelewicz, *op.cit.*, s. 128.

ta Tadeusza Bora-Komorowskiego z września 1943 r. o zwalczaniu bandytyzmu, jednak dokumentacja wykorzystana przez wspomnianych autorów i w tej kwestii nie daje jednoznacznych wskazówek pozwalających rozstrzygnąć tę kwestię. Co ciekawe wśród sprawców zbrodni sądzonych do 1960 r. przez Sąd Okręgowy i Sąd Apelacyjny w Kielcach nie było osób związanych w czasie wojny z GL/AL i PPR. Tuwie Miller, należący do 40-osobowej grupy żydowskich partyzantów zdobywających żywność i pieniądze w drodze ekspropriacji, widzi zależność między rozkazem Bora-Komorowskiego, a wzmożeniem akcji podziemia polskiego przeciwko Żydom od jesieni 1943 r. Nie wszyscy dowódcy mieli powody, by podejmować akcję w ramach wypełniania tego rozkazu. Nie zawsze też wiązało się to zabiciem zatrzymanych Żydów. Niemniej takie przypadki miały miejsce. Niekiedy żołnierze dzielili się rzeczami i pieniędzmi znalezionymi przy Żydach. Tak było z wspomnianym Tuwie Millerem[165].

Umowne „żydowskie złoto" wywoływało zawiść uderzając nie tylko w jego właścicieli, lecz również tych, którzy mogli je przejąć jako zapłatę za pomoc. Udziału żądali niektórzy sąsiedzi, znajomi, a nawet krewni. Odmowa groziła donosem, a to skutkowało rewizją, zatrzymaniem, przesłuchaniem, a niekiedy jeszcze poważniejszymi represjami. Bardzo często wśród osób, które doczekały końca wojny, żądanie pieniędzy wymuszało kolejny etap tułaczki oraz działań legalizacyjnych, a to wszystko miało bardzo wymierne konsekwencje finansowe.

Podsumowanie

Wymienione czynniki materialne warunkujące egzystencję po aryjskiej stronie nie miałyby większego znaczenia, gdyby nie przypadek. Tysiące osób spełniających teoretycznie warunki pozwalające na życie poza gettem lub obozem zamordowano, gdyż zabrakło im łuta szczęścia. Łańcuch pomocy przerywał jeden donos lub uliczna kontrola dokumentów.

Analiza przekazów źródłowych prowadzi do wniosku, że dysponowanie bardzo wymiernymi walorami ekonomicznymi było najważniejszym czynnikiem ułatwiającym przetrwanie po aryjskiej stronie. Pomoc podziemnych instytucji była zbyt mała i zbyt słabo rozbudowana w stosunku do potrzeb. Docierała do niewielkiej części zbiegów. Większość z nich musiała mieć własne źródła utrzymania, indywidualnie organizowane bezpłatnie lub odpłatnie udzielane wsparcie lub formę zabezpieczenia swoistego kredytu zaciąganego u osób świadczących pomoc.

Z drugiej strony jest konieczne rozpatrywanie materialnych aspektów egzystencji po aryjskiej stronie w ścisłym związku z kondycją materialną i stopniem sterroryzowania ogółu społeczeństwa. Odrębne omawianie warunków trwania Żydów i nie-Żydów może prowadzić miejscami do popełniania błędów w interpretacji opisywanych zdarzeń. Sebastian Piątkowski przywołuje cytat ze wspomnień osoby pamiętającej wysiedlenie Żydów z Radomia, i zdarzenie polegające na wypróżnia-

[165] AYV, 03/2078, s. 16.

niu kieszeni zamordowanego przy tym starego człowieka przez kilkuletnią dziewczynkę. Scena makabryczna i odrażająca. Ale świadek dodaje coś jeszcze, znał to dziecko. Było córką ojca uwięzionego w obozie koncentracyjnym, a matka sama walczyła o utrzymanie siebie i dwójki małoletnich dzieci[166]. Scena może posłużyć oczywiście jako ilustracja zwyrodniałej chciwości, bezduszności i braku empatii. Mając jednak wiedzę na temat ogólnych warunków ekonomicznych egzystencji ludności cywilnej musimy się zastanowić, czy to dziecko nie było przeraźliwie głodne i nie szukało pieniędzy, by móc kupić coś do jedzenia i zaspokoić głód. Nie wiemy, czy matka wiedziała, co robi córka i czy mimo ciężkiej sytuacji pozwoliłaby jej dołączyć do dorosłych rabujących porzucone żydowskie mienie. Głodne, osierocone dzieci żydowskie na terenie dzielnic zamkniętych lub poza nimi nierzadko również dopuszczały się czynów, które oglądane z powojennej perspektywy wzbudzały sprzeciw. Chociażby w getcie warszawskim dochodziło do kradzieży żywności wystawionej na straganach lub niesionej przez przechodniów do domu. Znamy dziś losy może sześcioletniego żydowskiego chłopca, który przeżył jesień i zimę na Białorusi w roku 1941/1942 w części dlatego, że zwlekł odzież i obuwie z zabitego sowieckiego żołnierza, a jak można się domyślać zabierał też wszystko, co jeszcze nadawało się do jedzenia[167].

Bez wiedzy o drożyźnie narastającej po aryjskiej stronie można popełnić błędy, interpretując np. przekazy o żądaniu wyższych sum za utrzymanie lub dokumenty, czy o przyjmowaniu pieniędzy za udzielanie schronienia. Zgadzam się z uwagą Gunnara S. Paulssona, który wskazywał, że wysokie ceny utrzymania nie były bezzasadne[168]. Inaczej jednak niż Paulsson, jestem zdania, że kluczem do odpowiedzi na pytanie, czy pobieranie kilku tysięcy złotych opłat było przejawem wyzysku, czy nie, zależy nie tylko od określenia, jak gospodarz zachował się po wyczerpaniu środków, lecz również to, co oferował za wysoką opłatę, jaką pobierał. Przyzwoity standard utrzymania i opieki oraz życzliwość czy przeciwnie: nędzny kąt i marną strawę, jak też dodatkowe dręczenie psychiczne przetrzymywanych osób.

Przypomnę, że w następstwie poczynań ekonomicznych Niemców miliony przedstawicieli społeczeństwa okupowanej Polski ledwie utrzymywały się na powierzchni egzystencji, a ich możliwości świadczenia długotrwałej, bezinteresownej pomocy były znikome. Chociaż oczywiście mimo to były rodziny, które decydując się na udzielanie pomocy, nie tylko ściągały na siebie śmiertelne zagrożenie, ale wybierały tym samym również życie pełne dodatkowych codziennych wyrzeczeń. Tym większa ich zasługa. Jednak odsetek osób zdolnych do długotrwałych wyrzeczeń na rzecz innych, obcych ludzi w każdym społeczeństwie, w każdych warunkach i w każdym czasie jest zawsze bardzo niewielki.

---

[166] S. Piątkowski, *O niektórych ekonomicznych aspektach postaw Polaków wobec zagłady Żydów w dystrykcie radomskim (1939 – 1944)*, [w:] *Z przeszłości Żydów polskich. Polityka – gospodarka – kultura – społeczeństwo*, red. J. Wijaczka, G. Miernik, Kraków 2005, s. 175–176.

[167] P. Głuchowski, M. Kowalski, *Nie trzeba mnie zabijać*, Warszawa 2008, s. 64–66.

[168] G. S. Paulsson, *op. cit.*, s. 196.

Tab. 1. Ceny wolnorynkowe na terenach włączonych do Generalnego Gubernatorstwa w latach 1939–1944 (w złotych)

Artykuły	Jednostka miary	1938 r.	1939 r.	1940 r.	1941 r.	1942 r.	1943 r.	1944 r.
chleb razowy	kg	0,30	1,68	2,80	7,29	10,23	12,20	12.00
mąka pszenna	kg	0,47	2,42	4,48	18,79	27,30	36,60	32,80
kasza jęczmienna	kg	0,36	1,10	3,08	15,51	18,72	21,00	19,20
masło	kg	2,96	12,76	21,47	59,16	167,08	198,40	245,00
mleko	litr	0,27	1,07	1,40	3,89	8,93	12,30	15,65
jaja	szt.	0,08	0,36	0,54	1,35	3,28	4,30	4,95
słonina	kg	1,58	6,74	15,83	56,65	155,10	190,01	174,00
kartofle	kg	0,10	0,63	0,32	2,19	2,50	5,10	3,45
cukier	kg	1,00	1,67	6,28	22,68	64,08	78,30	95,80
nafta	litr	0,38	.	3,83	5,60	15,73	36,60	.
węgiel	tona	48,00	.	161,00	842–1200	12600	1350	1800

Źródło: J. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *Historia gospodarcza Polski XIX i XX wieku*, Warszawa 1984, s. 414; *Pro memoria (1941–1944). Raporty Departamentu Informacji Delegatury Rządu na Kraj o zbrodniach na narodzie polskim*, oprac. J. Gmitruk, A. Indraszczyk, A. Koseski, Warszawa – Pułtusk 2004, *passim*.

Tab. 2. Wartość kaloryczna przydziałów kartkowych w porównaniu ze spożyciem przedwojennym

Grupa spożycia	wartość kaloryczna
robotnik polski przed wojną	100,0
Przydział dla Niemców w GG w 1941 r.	100,5
Przydział dla Żydów w 1941 r.	7,1
Przydział dla Polaków w 1941 r.	25,6
Przydział dla Polaków w 1942 r.	22,2
Przydział dla Polaków w 1943 r.	15,9

J. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *Historia gospodarcza Polski XIX i XX wieku*, Warszawa 1984, s. 416.

Tab. 3. Wymiar kontyngentów zbożowych narzuconych Generalnemu Gubernatorstwu przez Niemców w latach 1940–1943

Rok	Wielkość kontyngentu (w tonach)
1940 r.	383.000
1941 r.	685.000
1942 r.	1.200.000
1943 r.	1.500.000

Źródło: J. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *Historia gospodarcza Polski XIX i XX wieku*, Warszawa 1984, s. 425.

Słowa kluczowe
pomoc Żydom, relacje polsko-żydowskie, kolaboracja

Abstract
The texts deals primarily with two issues: means of support of the Jews who, despite the German's will, found themselves outside specifically designated areas (ghettos, camps), and the economic situation of the Aryan population, whose help was necessary for their survival on the "Aryan side".

The author describes the process of gradual reduction of property remaining in Jewish hands, and, in part, the phenomenon of taking over the property of those already exterminated. The sources of legal and illegal income to cover maintenance are identified. The author indicates the dynamics of predatory exploitation of Polish territories by the German occupier and concludes that an overwhelming majority of Aryan but non-German inhabitants of Poland, during the mass escapes of Jews from the ghettos and camps (1942–1943), were not in a position to offer them long-term, disinterested material help. The article deals with both those offering help for humanistic reasons and those who treated the Jews as a source of additional income, either fulfilling the arrangements or failing to do so to the detriment of the Jewish contractors.

Key words
help to the Jews, Polish-Jewish relations, collaboration